

TAK „PODRASOWANO” BMW PRZED WYPADKIEM NA A1 POD PIOTRKOWEM

STR. 2

EXPRESS

ilustrowany



**FILMOWA KARIERA
PIĘKNEJ ŁODZIANKI**

● Katarzyna Śmiechowicz
wpadła w oko nawet
Spielbergowi! STR. 13



Kard. Ryś
podczas
Orszaku
Trzech Króli.

**KARDYNAŁ GRZEGORZ RYŚ
ODCHODZI PO 8 LATACH**

Z ŁODZI DO KRAKOWA

Łódź traci lubianego duszpasterza.
Czy zastąpi go teraz łodzianin,
kardynał Konrad Krajewski?

STR. 3

BREJA NA PRZYSTANKACH I CHODNIKACH

STR. 3



OLECHÓW



**CIEMNOŚCI
NA UL. WOJEWÓDZKIEGO**

STR. 5



**ODKRYCIA
W CERKWI**

STR. 4



9 770137 909040

EXPRESSOWO

WIDZEW WSCHÓD Złodzieje graso-
wali w Biedronce przy ul. Haszka
Dwaj złodzieje w wieku
20 i 26 lat zostali przyłapani
na kradzieży w Biedronce
przy ul. Haszka na Widzewie
Wschodzie. Jeden ukradł to-
war za ponad 700 zł, drugi
– za niespełna 300 zł. Brali
to, co mieli pod ręką.

Złodzieje wpadli w miniony
wtorek przed godz. 13. Wkła-
dali do toreb wszystkie atrak-
cyjne dla nich produkty (takie,
które mogliby sprzedać) – arty-
kuły spożywcze, zabawki i kos-
metyki. Zostali zatrzymani po
przekroczeniu linii kas, bo za
towa nie zapłacili. Ochrona
sklepu wezwała policję.
– Jeden z zatrzymanych to
multirecydywista – doskonale
obeznany w kradzieży (wie-
dział, jakiej łącznej wartości
towa wynieść, żeby nie odpo-
wiedzieć za przestępstwo – red.).
Wobec obu zatrzymanych fun-
cjonariusze skierowali wniosek
do sądu o ukaranie – informuje
asp. Maksymilian Jasiak z Ko-
mendy Miejskiej Policji w Łodzi.
Kradzież asortymentu o warto-
ści mniejszej niż 800 zł to
wykroczenie. Jeśli łupy są
warte więcej, złodziej odpowiada
za przestępstwo. (LS)

POWIAT ŁĘCZYCKI Dewastowali
i znieważyli przydrożne kapliczki
Policjanci z łęczyckiej ko-
mendy zatrzymali dwóch
mężczyzn w wieku 34 i 35 lat
podejrzanych o znieważenie
przydrożnych kapliczek.
Na obiektach czci religijnej
umieścili wulgarne napisy
i obraźliwe rysunki.

W minionym tygodniu policjan-
ci zostali zawiadomieni przez
świadka o dewastacji przydroż-
nych kapliczek w gminie Wito-
nia. W jednej z nich na figurce

Matki Boskiej umieścili wulgar-
ne napisy, a inną figurkę Matki
Boskiej zamalowali czarną far-
bą. W kolejnej, na krzyżu nama-
lowali obraźliwe rysunki.
34- i 35-latka, mieszkańców
pow. łęczyckiego i kutnowskie-
go, zatrzymano 24 listopada.
Usłyszeli po trzy zarzuty doty-
czące znieważenia miejsca
przeznaczonego do publiczne-
go wykonywania obrzędów
religijnych. Grozi im za do-
wól lat więzienia. (JN)

ŁÓDZKIE Sanepid poszukuje pasa-
żerów samolotu z Kataru

**Powiatowe Stacje Sanitarne-
Epidemiologiczne w Łodzi
i regionie, poszukują pasa-
żerów samolotu, którzy
w listopadzie wracali z egzo-
tycznych wakacji w Katarze.
U jednego z pasażerów
stwierdzono wystąpienie
choroby zakaźnej.**

– Chodzi o osoby, które w dniu
10 listopada podróżowały
z Dohy do Warszawy samo-
lotem linii Qatar Airlines lot
nr QR0263 – czytamy w komu-
nikacie sanepidu.
Pasażerowie, którzy podróżo-
wali z stolicy Kataru do Polski
wspomnianym lotem, powinni
bezwzględnie zgłosić się do naj-
bliższej stacji sanitarno-epide-
miologicznej.
Komunikat pojawił się na stro-
nach wojewódzkich i powiato-
wych stacji w całej Polsce.
Sanepid twierdzi, że w tym
przypadku nie można zdobyć
listy pasażerów. Nie udziela też
informacji, o jaką chorobę cho-
dzi. Jedną z najbardziej charak-
terystycznych dla tego regionu
świata chorobą jest MERS-CoV
(Bliskowschodni Zespół Nie-
wydolności Oddechowej),
a także WZW, żółta febra i dur
brzuszy. (LS)

Bląkała się na Balutach. Kto ją rozpoznaje?

Ta 10-letnia kotka została
znaleziona na ul. Łokietka.
25 listopada trafiła do łódz-
kiego schroniska dla zwie-
rząt. Waży ok. 2 kg. Czipa
brak, niekastrowana.
Jej właściciel lub osoba,
która chciałaby ją przygar-
nać, może zadzwonić pod
nr telefonów 42 656 78 42
lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Trzy śmiertelne ofiary i „podrasowane” bmw

Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim zeznawali właściciele firmy tuningowej. W bmw, którym jechał oskarżony o spowodowanie śmiertelnego wypadku łodzianin Sebastian M., znacznie zwiększono moc oraz wyłączono ogranicznik prędkości.

Dariusz Śmigieński, PAP

**Podejrzany o spowodowa-
nie śmiertelnego wypadku
łodzianin Sebastian M.
dwukrotnie zlecił modyfi-
kację fabrycznych param-
etrów swojego bmw M850i
przez podniesienie jego
mocy o ponad 100 KM
i wyłączenie ogranicznika
prędkości.**

Podczas kolejnej rozprawy
łodzianina Sebastiana M. przed
sądem w Piotrkowie zeznawali
świadkowie, właściciele fir-
my tuningowej, gdzie popra-
wiano osiągi bmw.
– Sebastian M. skontaktował
się telefonicznie z nami, żeby
zmodyfikować elektronikę
w samochodzie bmw 850i – ze-
znał Paweł M. Modyfikacja
miała polegać na zwiększeniu
mocy i ściągnięciu ogranicznika
prędkości maksymalnej.
Ten konkretny model auta na-
leżący do Sebastiana M. ma se-
ryjną moc 530 KM. Po modyfi-
kacji miał ok. 630 KM. Taki sa-
mochód fabrycznie przyspie-
sza w ciągu 4 sekund do 100
km/godz., po modyfikacji
przyspieszenie wynosi 3,5-3,6
sekundy do 100 km/godz.

Biegli sądowi na kolejnych
rozprawach będą wypowia-
dać się, czy modyfikacja sa-
mochodu, która powoduje
zwiększenie jego mocy o po-
nad 100 KM, ma wpływ na ho-
mologację auta. Właściciele
firmy tuningowej tłumaczyli
przed sądem, że nie ma prze-
pisu, który zabrania zwiększa-
nia fabrycznej mocy samo-
chodów przez elektroniczną
modyfikację.

Rodziny ofiar mają dość

Koszmarne wypadek, któ-
rym żyła cała Polska, wyda-
rzył się 6 września 2023 r.



**Sąd Rejonowy w Piotrkowie
Trybunalskim przedłużył
tymczasowy areszt dla Sebastiana M. do 26 maja 2026 roku.**

FOT. DARIUSZ ŚMIGIEŃSKI



**Samochód łodzianina
zatrzymał się
200 m od
wypadku. W tym
czasie w płomieniach
zginęła trzy-
osobowa rodzina.**

FOT. KMP PIOTRKÓW

w Sierosławiu (pow. piotr-
kowski) na autostradzie A1.
Bmw pędzące ponad 300
km/godz. uderzyło w kie, któ-
rą wracała z wakacji trzyoso-
bowa rodzina. Kia po zderze-
niu stanęła w płomieniach,
bmw zatrzymało się 200 me-
trów dalej.

Martyna, Patryk i ich 5-letni
syn Oliwier zginęli na miejscu.
Sebastian M. kierujący bmw
po tragedii uciekł do Zjedno-
czonych Emiratów Arabskich.
W maju br. został sprowadzo-
ny do Polski. Od tego czasu
przebywa w areszcie tymcza-
sowym.

Rodziny ofiar wypadku nie
chcą kontynuować mediacji
ze stroną Sebastiana M. Infor-

mację tę przekazał przed są-
dem pełnomocnik ofiar adwo-
kat Łukasz Kowalski.

Tłumaczył, że postawa
oskarżonego i jego rodziny nie
pomogły w osiągnięciu do tej
pory porozumienia.

Z wnioskiem o przeprowa-
dzenie mediacji przed pierw-
szą rozprawą w procesie Se-
bastiana M. wystąpiła obro-
na.

Negocjacje formalnie trwa-
ją od września i są objęte ta-
jemnicą. Mimo to, w październi-
ku przed Sądem Rejon-
owym w Piotrkowie Trybuna-
lskim proces Sebastiana M. ru-
szył.

Na wtorkowej rozprawie
pełnomocnik ofiar wypadku

poinformował, że pokrzyw-
dzona strona nie chce konty-
nuować mediacji.

– Chcę, żeby sąd to wie-
dział, żeby wszyscy to wie-
dzieli, nie mamy wypracowa-
nego porozumienia. Jesteśmy
od niego bardzo daleko, co
więcej, pokrzywdzeni stoją
na stanowisku, że chcą ze-
rwać te mediacje. Być może to
się zmieni, ale na ten moment
nie chcą ich kontynuować –
mówił przed sądem adwokat
Kowalski.

W rozmowie z dziennikarza-
mi przyznał, że trudno będzie
dość do porozumienia i pojed-
nania.

– Był moment, że byliśmy
tego blisko, ale teraz jesteśmy
od tego dalej niż bliżej. Dzisiaj
sami pokrzywdzeni bardzo
emocjonalnie zareagowali
na sali sądowej. Oni wprost
powiedzieli: zrywamy te me-
diacje. Obecnie nie ma poro-
zumienia. Czy te mediacje
jeszcze w ogóle trwają? Też
mam co do tego wątpliwość –
dodał pełnomocnik ofiar wy-
padku.

Wyjaśnił, że pokrzywdzeni
w trakcie mediacji stracili za-
ufanie do oskarżanego.

– Postawa oskarżonego i jego
rodziny nie pomogły na pew-
no, żeby stanowisko wypraco-
wać, wręcz oddaliły obie stro-
ny – zaznaczył mecenas Ko-
walski.

Adwokat Sebastiana M. nie
chciała komentować przebie-
gu mediacji i ich obecnego eta-
pu.

Na wtorkowej rozprawie sąd
przedłużył tymczasowy areszt
dla Sebastiana M. do 26 maja
2026 r. Kolejne posiedzenie za-
planowano 8 stycznia.

Za spowodowanie śmiertel-
nego wypadku grozi mu od 6
miesięcy do 8 lat.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro
Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stro-
nach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź
Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

**POLSKA
PRESS
GRUPA**



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapoczty@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególno-
ści przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpo-
wszczyniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z ceni-
nikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci>
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Kardynał Grzegorz Ryś opuszcza Łódź, wraca do rodzinnego Krakowa

Archidiecezją łódzką kierował od 2017 roku. Teraz obejmie archidiecezję krakowską. Kto będzie jego następcą w Łodzi?

Anna Gronczewska

Ta informacja zelektryzowała wiernych z Łodzi i Krakowa. Przypomnijmy, że 24 lipca ubiegłego roku abp Marek Jędraszewski skończył 75 lat i osiągnął wiek emerytalny. Papież Franciszek przyjął jego rezygnację, ale były metropolita łódzki dalej zarządzał archidiecezją krakowską. Teraz jego miejsce zajmie kard. Ryś.

Bp Marek Jędraszewski arcybiskupem metropolią łódzkim został 11 lipca 2012 r. Ta nominacja była wtedy dla wielu zaskoczeniem. Bp Jędraszewski nie był powszechnie znana osobą, chociaż jego nazwisko pojawiło się przy aferze ówczesnego metropolity poznańskiego Juliusza Paetza. Przyszły metropolita łódzki miał namawiać dziekanów i innych księży do złożenia podpisu pod listem w obronie arcybiskupa poznańskiego. Mówiło się też, że bp Jędraszewski przeniósł się do Łodzi dzięki wstawianictwu nieżyjącego już kard. Zenona Grocholewskiego.

Nominacja bp. Jędraszewskiego na metropolitę łódzkiego wzbudziła duże nadzieje.

- Pamiętam jego pierwszą wizytę w Łodzi - wspomina jeden z księży z archidiecezji łódzkiej. - Sam przyjechał samochodem. Ubrany był „na krótko”, czyli marynarkę. Sprawiał wrażenie bardzo miłego człowieka.

Co miesiąc, w piątkowe wieczory w bazylice archikatedralnej organizował „Dialogi w katedrze”. Początkowo budziły duże zainteresowanie. Z czasem ono malało. Okazało się, że pytania do arcybiskupa muszą być wcześniej zgłaszane internetowo. Nie o wszystko można było zapytać.

Dzięki Łodzi ks. Marek Jędraszewski otrzymał paliusz arcybiskupa i zaczął zarządzać 1,5-milionową archidiecezją. A przede wszystkim stał się znaną w Polsce osobą. Wybrało go na wiceprzewodniczącą Konferencji Episkopatu Polski.

Jego czteroletnie rządy nie zapisały się jednak dobrze w historii archidiecezji łódzkiej. Nie był lubiany przez

część wiernych i wielu księży. Ale chyba sam arcybiskup nie czuł się w Łodzi dobrze. Miał zawsze większe ambicje. Z radością przyjął więc nominację na metropolitę krakowskiego.

- Łódź nie była moją ziemią obiecaną, nie to co królewski Kraków! - powiedział w telewizyjnym wywiadzie przed objęciem archidiecezji krakowskiej.

Już jako metropolita krakowski zaskakiwał wiele razy swoimi wypowiedziami, zbierając krytykę, zwłaszcza środowisk lewicowych.

- Czerwona zaraza już nie chodzi po naszej ziemi, ale pojawiła się nowa, neomarksistowska, chcąca opanować nasze dusze, serca i umysły - mówił abp Marek Jędraszewski, podczas mszy św. odprawianej z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. - Nie czerwona, ale tęcza.

Łodzianie z wielką nadzieją przyjęli nominację jego następcy, pochodzącego z Krakowa bp. Grzegorza Rysia. Szybko zyskał on sympatię wiernych i księży. W Łodzi został arcybiskupem, potem kardynałem, zaczął robić karierę w Watykanie.



Kardynał Ryś do Łodzi przybył w 2017 r.

Informacja o przejściu kard. Rysia do rodzinnego Krakowa jest dla wielu osób zaskoczeniem, choć nieoficjalnie się o tym mówiło od jakiegoś czasu. Sam kardynał twierdził, że bardzo dobrze mu w Łodzi.

Artur Sporniak, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, nie ukrywa, że nominację kard. Rysia przyjęto w Krakowie z radością.

- Bilans rządów abp. Marka Jędraszewskiego nie jest dobry - mówi Artur Sporniak. - Zostawił podzielony Kościół krakowski, księży, wiernych.



4 listopada 2017 r. - ingres siódmego ordynariusza archidiecezji łódzkiej - biskupa Grzegorza Rysia, który zastąpił arcybiskupa Marka Jędraszewskiego.

Wbrew zaleceniom Watykanu wygłaszał polityczne kazania, opowiadając się po jednej stronie politycznej. Z kolei kard. Grzegorz Ryś jest człowiekiem, który nie dzieli, a łączy.

Według Artura Sporniaka dla Łodzi odejście kard. Rysia jest dużą stratą, ale może być mniejszą, gdy jego następcą zostanie człowiek, o którym się mówi, czyli kard. Konrad Krajewski.



Łodzianie korzystający z komunikacji miejskiej w środowy poranek musieli uważać na przystankach. Chodniki były bardzo śliskie.

Chodniki i przystanki MPK w brei i łodzie

Magdalena Jach

Wczorajszy poranek dla pieszych idących oraz jadących do pracy i szkoły oznaczał brnięcie przez nieodśnieżone przystanki i chodniki. Na osiedlach było różnie, bo nie wszyscy gospodarze zdążyli odgarnąć biały puch zanim ludzie wyszli z domów.

Po nocnych obfitych opadach śniegu - rano łodzianie

mieli problemy z poruszaniem się po mieście.

Jedni gospodarze na osiedlach zdążyli z odśnieżaniem ulic, a inni zaspali. Służby miejskie w nocy pracowały. O północy zadysponowano kolejny (pierwszy wyjazd był po godz. 18.) wyjazd pługopopywarek na drogi I i II kategorii zimowego utrzymania - odśnieżały i sypały sól. I o ile główne arterie o poranku nie wyglądały najgorzej i kierowcy nie narzekali, to piesi uty-

skiwali na breję śnieżną. Najgorzej było przy przejściach dla pieszych i na przystankach komunikacji miejskiej. Śnieżna breja zalegała przy wiatkach przystankowych i torach, gdzie pasażerowie wsiadali do tramwajów i autobusów.

- Boję się, że z tym śniegiem zjadę pod tramwaj a nie wsiadę do środka - denerwowała się starsza kobieta, wsiadając z trudem do „dziesiątki” przed godz. 7. na Retkini.

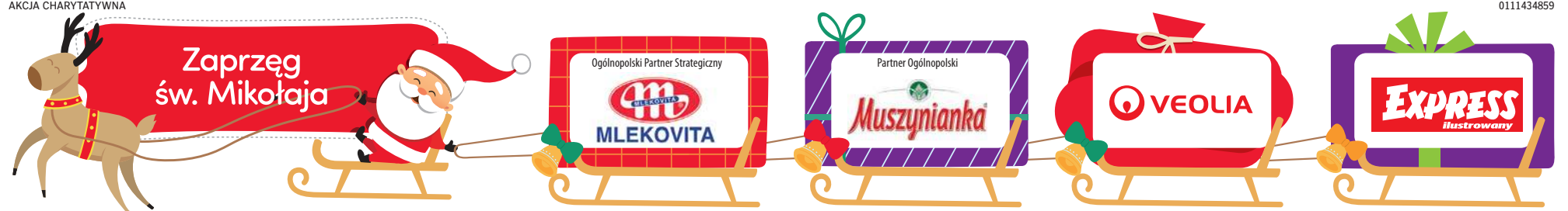
- O pieszych nikt nie myśli - narzekali pasażerowie. - Jest ślisko, buty grzezną w mokrym śniegu. Strach wsiadać i wysiadać.

Dziś znów ma posypać, ale zapowiadana w kolejnych dniach dodatnia temperatura i słońce sprawia, że śnieg szybko się stopi.

Magistrat informuje, że uwagi i spostrzeżenia mieszkańcy mogą zgłaszać pod numer 42 638 49 73 i mejlowo na adres zima@uml.lodz.pl.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111434859



WYSTAWA „KOBIETY INICJATORKI” W MUZEUM MIASTA ŁODZI

Dariusz Pawłowski

W Muzeum Miasta Łodzi wczoraj została otwarta wystawa „Łodzianki Inicjatorki”. A już jutro zostanie podsumowany plebiscyt pod tym samym hasłem organizowany przez instytucję.

Ekspozycja jest jednym z wydarzeń trwającego Roku Łodzianek, ustanowionego na wniosek Muzeum Miasta Łodzi i prezentuje biografie oraz twórcze dokonania łodzianek, które inicjowały oryginalne zjawiska, nurty, tworzyły instytucje. Ich historia obejmuje różne obszary życia społecznego, intelektualnego i kulturalnego. Na wystawie przedstawiono ponad 120 postaci: artystek, działaczek społecznych, nauczycielek, muzealniczek, naukowczyń.

Wystawa została podzielona na cztery strefy czasowe. Pierwsza część opowiada o latach eksplozji Łodzi przemysłowej. Druga prezentuje okres pracy i intensywnego rozwoju, ale też walki o prawa kobiet w niepodległej Polsce. Trzecia strefa poświęco-

na jest doświadczeniom łodzianek w czasie II wojny światowej, natomiast czwarta ukazuje ich rolę w odbudowie i współtworzeniu miasta po 1945 roku. Część obiektów wypożyczono z innych instytucji - z archiwów, uczelni, muzeów oraz od osób prywatnych.

- Wystawę otwieramy w jubileuszowym roku 50-lecia Muzeum Miasta Łodzi. Dla mnie, jako dla dyrektorki, to bardzo ważne, aby przywrócić kobietom należne miejsce w historii miasta. Dlatego MML od kilku lat przypomina o dokonaniach łodzianek, natomiast ten rok jest rokiem wyjątkowym, bo należy do Łodzianek Inicjatorek - mówi Magda Komarzeniec, dyrektorka MML.

W piątek 28 listopada od godz. 18 w Pałacu Poznańskim przy ul. Ogrodowej odbędzie się gala podsumowująca plebiscyt Kobiety Inicjatorki. Poznamy dwie laureatki - jedna otrzyma nagrodę od Kapituły, a druga od publiczności. Wieczór uatrakcyjni występ Tatiany Okupnik.

Niezwykłe odkrycia podczas remontu cerkwi

Spod grubej warstwy farby olejnej wyjrzały oryginalne malowidła ewangelistów. - To dzieła na miarę klasy Matejki. Wracamy do tego, co było 140 lat temu - podkreśla konserwator Grzegorz Dierżęga z Krakowa.

Wiesław Pierzchała

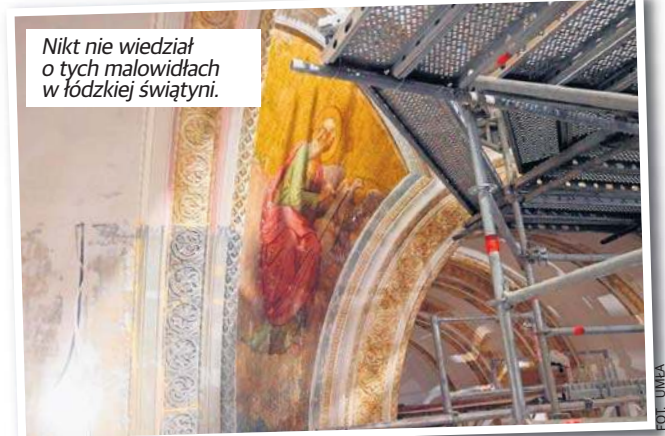
Niezwykłych odkryć dokonano podczas remontu zabytkowej cerkwi św. Aleksandra Newskiego przy skrzyżowaniu ul. Kilińskiego i Narutowicza w centrum Łodzi. Oczom zdumionych konserwatorów ukazały się wysokiej klasy ścienne malowidła, które od lat były ukryte pod pokładami farby olejnej.

- Odkryliśmy oryginalne malowidła ewangelistów i bogate dekoracje sprzed ponad wieku. Ich poziom artystyczny zachwyca. To klasa na miarę Matejki. Każdy element przechodzi metamorfozę. Wracamy do tego, co było 140 lat temu. Kiedy zakończymy prace, cerkiew będzie wyglądać zjawiskowo. To będzie wydarzenie na skalę europejską - podkreśla konserwator Grzegorz Dierżęga z Krakowa, który kieruje zespołem pracującym w cerkwi.

O ile prace wewnątrz świątyni trwają już ponad dwa lata, to remont na zewnątrz cerkwi dopiero się zaczyna.

- Wszystko się kruszy, odpadają ogromne fragmenty tynku i sztukaterii. Jesteśmy w blokach startowych. Czekamy tylko na ostatnie pozwolenia, żeby ruszyć pełną parą. Sam projekt zewnętrznych prac to koszt ok. 4 mln zł - przyznaje ks. Eugeniusz Fiedorczuk, proboszcz parafii.

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego w stylu rosyjsko-bizantyjskim powstała w latach 1880-1884 według pro-



jektu znanego łódzkiego architekta Hilarego Majewskiego. Specjalnie dla tej inwestycji powstał komitet, w którym znaleźli się czołowi łódzcy fabrykanci: Karol Scheibler, Izrael Poznański

i Juliusz Heinzel. Dziś świątynia, której ozdobą jest m.in. rzadkiej urody, rzeźbiony w drewnie dębowym ikonostas, jest jednym z symboli dawnej Łodzi wielokulturowej.

AUTOREKLAMA

0011427734



do kupienia
także
w sieci



Ciemno jak na Olechowie

Mieszkańcy ulicy Wojewódzkiego mają dość ciemności. Kiedy skończą się obietnice, a na osiedle na stałe wróci oświetlenie uliczne? Właśnie wróciło - ale na jak długo?

Magdalena Jach

Problemy z oświetleniem na ul. Wojewódzkiego wracają jak bumerang. Choć magistrat i PGE Dystrybucja twierdzą, że sprawdzają, dlaczego dochodzi do awarii, to na Olechowie raz po raz zapadają egipskie ciemności.

Do naszej redakcji już po raz kolejny - licząc od sierpnia - piszą osoby, które mają już dość wieczorów na osiedlu pogrążonym w ciemności.

Jedna z mieszkank, zwraca uwagę, że problem dotyczy nie tylko samej ulicy, ale także przylegającego do niej niewielkiego skweru z siłownią plenerową, mini boiskiem i placem zabaw.

- Wzdłuż ulicy Wojewódzkiego są kuliste lampy, które w dzień wyglądają dekoracyj-

nie, ale przecież ich podstawową funkcją jest oświetlanie terenu. Niestety, po zmroku nie świeci żadna. Wieczorny spacer z psem staje się mało przyjemny, a czasem wręcz niebezpieczny - podkreśla nasza Czytelniczka.

Dodaje, że awarie zdarzają się już od co najmniej dwóch-trzech lat, jednak ostatnie miesiące...

- Jeśli cokolwiek zostaje naprawione, to tylko prowizorycznie. Żeby uspić naszą czujność i powiedzieć, że „działania zostały podjęte”. Ale ciemność za chwilę wraca - twierdzą mieszkańcy.

Ulice Cynarskiego i Wojewódzkiego to główne drogi prowadzące na osiedle. Mieszkańcy podkreślają, że po zmroku powrót z pracy stał się koszmarem. Chcieliby, aby osoby

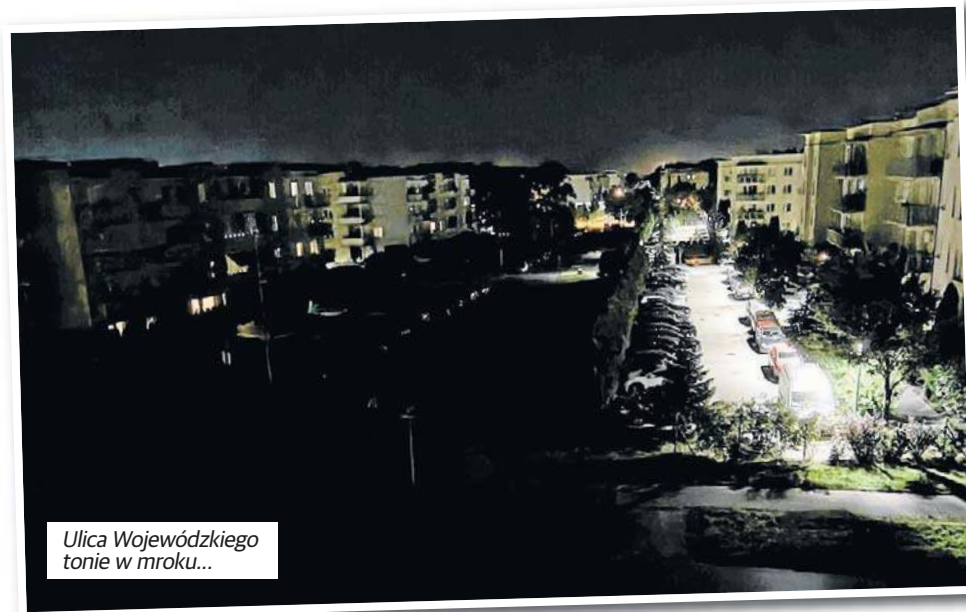
odpowiedzialne za panujące tu ciemności, przyjechały i same doświadczyły, jak wygląda sytuacja.

- Widać tylko światło latarek w telefonach - opisują łodzianie. - Oświetlenie z zamkniętego osiedla po drugiej stronie ulicy to jedyne, co pomaga nam się poruszać.

Korzystanie z telefonu jako latarki nie zapewnia bezpieczeństwa.

- Światło oślepią, trudno patrzeć przestrzennie. Nie da się ocenić, czy coś nie dzieje się za rogiem, czy nie stoi ktoś podejrzanym. Boimy się, że zaczną się włamania do samochodów, czy że ktoś zaatakuję osobę wracającą późnym wieczorem z pracy. Siłownia plenerowa leży po całkowicie ciemnej stronie ulicy.

Mieszkańcy nie kryją frustracji, że jednej z większych



Ulica Wojewódzkiego tonie w mroku...

dzielnicy Łodzi przez miesiące, a nawet już lata - nie da się zapewnić podstawowego bezpieczeństwa. Zwłaszcza teraz, gdy dni są krótkie.

- Władze Łodzi fundują nam blackout - mówi mieszkanka Olechowa.

Mimo zapewnień urzędników, że awarie są „priorytetem”, mieszkańcy domagają

się konkretów: diagnozy, terminu usunięcia usterek i informacji, czy oświetlenie zostanie wreszcie naprawione trwale, a nie tylko „na chwilę”.

Wczoraj poinformowali naszą redakcję, że oświetlenie zostało naprawione. Odetchnęli z ulgą. Jednak nauczenni poprzednimi doświadczeniami nie mają odwagi się cieszyć...

- Oświetlenie zostało naprawione, ale na jak długo? To czas pokaże - podkreśla nasza Czytelniczka. - Jednak oświetlenie tego skweru, który jest wzdłuż ulicy Wojewódzkiego, nie działa nadal. Lampy pełnią wyłącznie funkcję dekoracyjną, choć i to też sprawa dyskusyjna...

©

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATOR SPORTOWY

0011436287

OEES: Liberalizacja rynku kasyn online generowałaby ogromne koszty społeczne

Czy hazard może wspierać kulturę, sport i dobro wspólne? Podczas jubileuszowej edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie uczestnicy panelu poświęconego roli gier losowych rozkładali na czynniki pierwsze relacje między rozrywką, ekonomią a odpowiedzialnością społeczną. Dyskusja pokazała, że legalny hazard - często postrzegany wyłącznie jako ryzykowna działalność - może w praktyce pełnić funkcję stabilnego i bardzo efektywnego narzędzia finansowania celów publicznych, o ile działa w ramach ściśle kontrolowanego systemu.

10 edycja OEES, która zgromadziła w Centrum Kongresowym ICE Kraków ekspertów, przedsiębiorców, przedstawicieli uczelni, organizacji społecznych i administracji, skupiła się na ekonomii wartości - idei mówiącej, że współczesny rozwój gospodarczy nie powinien opierać się wyłącznie na wskaźnikach finansowych, ale również na odpowiedzialności, zrównoważonym zarządzaniu i trosce o dobro wspólne. W tym kontekście także sektor hazardowy został przeanalizowany pod kątem jego realnego wpływu na społeczność.

Hazard w centrum debaty o wartościach

Podczas panelu „Hazard i wartości - ogień i woda czy małżeństwo z rozsądku?” omówiono zjawisko, które często budzi emocje - szczególnie w dobie gwałtownego rozwoju nielegalnych kasyn internetowych i rosnących zagrożeń związanych z uzależnieniami. Dyskutanci podkreślali jednak, że hazard, jeśli jest regulowany i odpowiednio nadzorowany, może stać się narzędziem rozwoju społecznego i finansowania działań ważnych dla państwa.

Wskazywano także na rosnącą skalę problemu szarej strefy. Polacy - często nieświadomi - korzystają z serwisów, które nie mają polskiej licencji, nie płacą podatków i nie oferują żadnych zabezpieczeń chroniących użytkowników. Na tym tle legalny operator funkcjonuje w diametralnie innym modelu, opartym na odpowiedzialności oraz dystrybucji części przychodów na cele publiczne.

Odbudowa Zamku Królewskiego i wspieranie sportu

Jednym z najważniejszych przykładów, o których rzadko mówi się szeroko, jest

rola Totalizatora Sportowego w odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Ta historyczna inwestycja, symboliczna dla powojennej odbudowy kraju, była jednym z największych projektów finansowanych przez operatora. I choć od tamtych lat minęły dekady, misja Totalizatora Sportowego pozostaje niezwykle zbliżona do pierwotnej.

- Nasze gry są formą współuczestnictwa w projektach o znaczeniu społecznym. Obowiązkiem, z którego jesteśmy dumni, jest wspieranie kultury i sportu, nie tylko poprzez podatki, lecz także sponsoring wydarzeń, które dzięki temu mogą w ogóle dojść do skutku - mówił Mariusz Rzeczkowski, dyrektor Departamentu Strategii, Innowacji i Współpracy Międzynarodowej Totalizatora Sportowego. Podkreślał, że system finansowania zbudowany na wpływach z gier losowych pozwala graczom mieć poczucie, że ich środki pracują na rzecz wspólnego dobra.

Wartości, o których mowa w haśle przewodnim OEES 10, są spójne z filozofią działania Totalizatora Sportowego: ekonomiczny rezultat musi iść w parze z celami

społecznymi. I to nie tylko w deklaracjach, lecz także w realnych liczbach.

- Z każdej złotówki, jaką gracze przeznaczają na gry liczbowe, 19 groszy trafia bezpośrednio do funduszy wspierających sport i kulturę. To część systemu dań publicznych, który zasila budżet państwa. W 2024 roku była to kwota bliska 5 miliardów złotych - wskazał Rzeczkowski.

Tradycja wsparcia celów społecznych

Jak zauważyła Beata Guzik, prawnik specjalizujący się w legislacji dotyczącej gier hazardowych, model, w którym loterie finansują cele publiczne, jest stosowany na świecie od setek lat.

- Europejskie loterie przekazują na cele społeczne około 23 mld euro rocznie. Finansują sport, kulturę, zdrowie czy inicjatywy edukacyjne. W wielu krajach to dzięki nim możliwe jest funkcjonowanie komitetów olimpijskich, bo przychody z gier stanowią ich podstawowe źródło utrzymania. Dlatego tak ważne jest korzystanie wyłącznie z legalnych operatorów - podkreśliła.

Małopolski Totalizator Sportowy wspiera m.in. Za-

mek Królewski na Wawelu czy Babiogórski Park Narodowy, co pokazuje, że środki z gier trafiają do instytucji realnie wpływających na lokalną kulturę i środowisko.

Walka z nielegalnym hazardem i troska o bezpieczeństwo graczy

Jednym z najpoważniejszych problemów, o których rozmawiano podczas panelu, jest ekspansja nielegalnych kasyn internetowych. Działają poza polskim prawem, nie płacą podatków i nie stosują żadnych zabezpieczeń chroniących graczy przed nadmiernym ryzykiem.

- Naszą rolą jako operatora państwowego jest oferowanie realnej alternatywy. Dbamy o jakość i wygodę produktów, ale priorytetem jest bezpieczeństwo. Umożliwiamy graczom ustalenie limitów czasu i stawek, a nasze systemy analizują nietypowe zachowania, które mogą świadczyć o zagrożeniu uzależnieniem. Podmioty nielegalne nie mają takich narzędzi i nie zamierzają ich wdrażać - zaznaczył Rzeczkowski.

Panel poruszał także kwestię reklamy - Totalizator Sportowy respektuje jej ograniczenia, aby nie promować

nadmiernego uczestnictwa w grach.

Deregulacja czy stabilny system?

W dyskusji pojawił się również temat potencjalnej deregulacji rynku hazardowego. Ekspertiści byli zgodni: liberalizacja nie gwarantuje wzrostu wpływów budżetowych, ale długofalowo generowałaby ogromne koszty społeczne.

- Hazardowi przestępcy nie weszliby do systemu licencyjnego, ponieważ dziś ich działalność praktycznie nic nie kosztuje. Tymczasem legalni operatorzy, tacy jak Totalizator Sportowy, odprowadzają wysokie podatki - choćby 50-procentowy podatek od gier kasyna online. Deregulacja mogłaby spowodować wzrost liczby grających, a co za tym idzie - wzrost liczby osób wymagających kosztownego leczenia uzależnień. A te koszty poniesie państwo i całe społeczeństwo - ocenił Rzeczkowski.

Wniosek był jasny: stabilne, odpowiedzialne regulacje to najlepszy sposób na ograniczenie szkód społecznych, przy jednoczesnym utrzymaniu ważnego źródła finansowania wielu sektorów publicznych.

TRUMP ZMIENIŁ ZDANIE: NIE MA TERMINU ZAKOŃCZENIA NEGOCJACJI

Grzegorz Kuczyński, PAP

Prezydent USA Donald Trump poinformował, że nie ma wyznaczonego terminu osiągnięcia porozumienia w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie.

- Prowadzimy dobre rozmowy. Prowadzimy rozmowy z Rosją. Ukraina dobrze sobie radzi. Myślę, że jest bardzo zadowolona (...) Czynimy postępy - powiedział prezydent dziennikarzom na pokładzie Air Force One.

Przekazał, że nie ma wyznaczonego ostatecznego terminu osiągnięcia porozumienia. - Nie mam deadline'u. Wiecie, jaki jest mój deadline? Gdy to się zakończy - oświadczył Trump.

Wcześniej prezydent zapowiadał, że czwartek, gdy w USA obchodzone jest Święto Dziękczynienia, to finalny termin na zaakceptowanie propozycji pokojowej przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo.

Trump dodał, że ukraiński przywódca chciałby się z nim spotkać, ale - jak dodał - najpierw powinno być osiągnięte porozumienie w sprawie zakończenia wojny. Poinformował, że trwają rozmowy na temat terytoriów, „robienia porządku na granicy” i zaznaczył, że jest to skomplikowany proces.

Zapewnił, że „to jest dobre porozumienie dla obu stron” i za-

znaczył, że 28-punktowa propozycja zaprezentowana przez USA to „mapa, koncepcja”, nad którą trwają prace. Zapowiedział też, że Europa będzie poważnie zaangażowana w gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy.

Prezydent USA wyraził przekonanie, że Rosja „idzie na ustępstwa”, a głównym jest według niego to, że „przestaną walczyć i nie będą podbijać więcej terytorium”. Trump poinformował, że jego wysłannik Steve Witkoff prawdopodobnie w przyszłym tygodniu spotka się z Władimirem Putinem w Moskwie.

Trumpa zapytano też o wtorkową publikację agencji Bloomberg. Serwis podał, że otrzymał zapis październikowej rozmowy Witkoffa z doradcą Putina Jurijem Uszakowem, z której ma wynikać, że Witkoff radził Rosjaninowi, jak podejść do Trumpa przed jego spotkaniem z Zełenskim i sugerował, by Putin zadzwonił do prezydenta USA.

Witkoff miał powiedzieć też, że ma głęboki szacunek dla Putina i że wierzy w to, że Rosja zawsze chciała układu pokojowego. Poradził Uszakowowi, by rosyjski przywódca pogratulował Trumpowi zawarcia pokoju w Strefie Gazy, pochwalił go jako „człowieka pokoju” i zaproponował, by podobny plan zastosować w sprawie Ukrainy. Wg Bloomberg'a Uszakow zgodził się z częścią rad.



Donald Trump w rozmowie z dziennikarzami zapewnił, że negocjacje pokojowe w sprawie Ukrainy posuwają się naprzód.

Polska będzie uznawać małżeństwa tej samej płci?

Adam Kielar, PAP

Minister sprawiedliwości odnosząc się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE dot. uznawania małżeństw jednopłciowych zawartych w innym kraju UE oenił, że będziemy musieli „w jakiś sposób wdrożyć to orzeczenie”.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł we wtorek na kanwie sprawy z Polski, że państwo członkowskie ma obowiązek uznać małżeństwo pary tej samej płci zawarte legalnie w innym kraju UE, nawet jeśli prawo tego państwa nie uznaje tego typu związków. O ten wyrok w TVP Info został zapytany szef MS.

- Myślę, że jesteśmy nadal mocno konserwatywnym społeczeństwem, choć widać, że te poglądy się zmieniają. Natomiast będziemy musieli jednak przyjąć swoje ustawodawstwo i w jakiś sposób wdrożyć to orzeczenie - odpowiedział Waldemar Żurek.

Szef MS zaznaczył, że jego zdaniem „to jest taki pierwszy krok”.

- Powinniśmy po prostu ludzi edukować - dodał.

- Część prawników twierdzi, że rzeczywiście w konstytucji jest przewidziana ochrona rodziny jako mężczyzny i kobiety. Ale konstytucja nic nie mówi i nie zakazuje tak naprawdę



Waldemar Żurek podkreśla, że Polska musi wprowadzić zmiany, które będą zgodne z decyzją trybunału.

małżeństw jednopłciowych - podkreślił Żurek.

Dodał jednocześnie, że „my wychowaliśmy się w rodzinach tradycyjalistycznych”.

- Przynajmniej ja z takiej rodziny pochodzę, z rodziny katolickiej i dla nas przez wiele lat takie związki to było tabu. Tak byliśmy uczeni i chodziliśmy na religię. Wydaje mi się, że młode pokolenie jest jednak inne, oswojone już z tymi związkami - mówił Waldemar Żurek.

Przyznał, że takie osoby być może będą teraz, po wyroku TSUE, wyjeżdżały za granicę, aby tam zawierać związki.

- To może stać się metodą i w jakiś sposób wymusi też, że by państwo takie związki wprowadziło - dodał.

Szef MS zastrzegł, że „dopiero zaczynamy o tym dyskutować”, a mamy rząd koalicyjny.

- Da się zmienić Prawo o aktach stanu cywilnego. (...) Z reguły tak się dzieje, że musimy jednak zmieniać ustawy, bo orzecznictwo wytycza nam te nowe kierunki - mówił Żurek.

Zaznaczył, że on „jest tym, który chce wcielać orzeczenia sądów europejskich w życie, bo one szanują drugiego człowieka”.

Rozpatrywana przez TSUE sprawa dotyczyła małżeństwa dwóch Polaków zawartego w 2018 r. w Berlinie. Para postanowiła przenieść się do Polski. Chcąc być traktowani w kraju jako małżonkowie, osoby te złożyły wniosek o transkrypcję niemieckiego aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego; spotkały się jednak z odmową, jako że polskie prawo nie dopuszcza małżeństw tej samej płci. Sprawa trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten zwrócił się do TSUE z pytaniem, czy przepisy krajowe, które nie pozwalają na uznanie małżeństwa osób tej samej płci zawartego w innym kraju Unii, ani na wpisanie tego typu związku do rejestru stanu cywilnego, są sprzeczne z prawem Unii Europejskiej. Trybunał orzekł we wtorek, że odmowa uznania małżeństwa dwóch obywateli Unii legalnie zawartego w innym państwie członkowskim jest sprzeczna z prawem Unii. Co prawda - jak zaznaczył TSUE - normy dotyczące małżeństw należą do kompetencji państw członkowskich, te jednak są zobowiązane do przestrzegania prawa UE, gwarantującego obywatelom prawo do swobody przemieszczania się, prawo do pobytu na terytorium innych państw członkowskich i prowadzenia przez nich tam zwykłego życia rodzinnego, w tym zawarcia związku małżeńskiego.

Kwiatkowski będzie się odwoływał od wyroku

Matylda Witkowska, PAP

Łódzki senator Krzysztof Kwiatkowski KO zapowiedział apelację w sprawie wtorkowego wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie obsadzania stanowisk w Najwyższej Izbie Kontroli.

Senator Krzysztof Kwiatkowski z Łodzi nie zgadza się z wyrokiem który zapadł we wtorek w jego sprawie w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Sąd uznał, że w 2013 roku, czyli w czasie gdy Kwiatkowski kierował NIK, nadużył on władzy w czasie obsadzania stanowisk. Kwiatkowski usłyszał wyrok mówiący o 8 miesiącach więzienia w zawieszeniu na 2 lata, oraz o 50 tys. zł grzywny.

- Od nieprawomocnego wyroku będę się odwoływał - napisał w przesłanym „Dziennikowi Łódzkiemu” senator Krzysztof Kwiatkowski. Sena-



Kwiatkowski usłyszał wyrok: 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata.

tor nie zgadza się z decyzją sądu. W swoim oświadczeniu podważył dowody jakimi według niego miał się posługiwać sąd. - Pomimo tego, że od części zarzutów zostałem uniewinniony, a wyrok to - kara kilku miesięcy w zawieszeniu - to nie zgadzając się na to, że można

kogokolwiek skazać bez dowodów, będę składał apelację w tej sprawie - napisał senator.

Akt oskarżenia w tej sprawie został skierowany przez prokuraturę w sierpniu 2017 r. Dzisiejszemu senatorowi Kwiatkowskiemu zarzucono cztery przestępstwa m.in. nadużycia wła-

dzy w związku z postępowaniami konkursowymi na stanowiska dyrektora delegatury NIK w Łodzi, wicedyrektora delegatury w Rzeszowie i wicedyrektora departamentu środowiska Izby. Sąd uniewinnił Kwiatkowskiego od jednego z czterech zarzutów.

Sąd uniewinnił Kwiatkowskiego od jednego z czterech zarzutów, a Burego uniewinnił od jednego z trzech zarzutów. Obaj byli obecni we wtorek w sądzie - zgodzili się na podawanie nazwisk. W sprawie oskarżony był też b. wicedyrektor rzeszowskiej delegatury NIK Paweł A. Jemu również sąd wymierzył karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu. Kary wobec wszystkich oskarżonych zostały zawieszone na okres próby dwóch lat. Jednocześnie sąd wymierzył grzywny - Kwiatkowskiemu i Buremu po 50 tys. zł, zaś Pawłowi A. - 30 tys. zł.

Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy
ś†p
Czesława Mirowskiego

wieloletniego pracownika
łódzkich elektrociepłowni EC2 i EC3

Rodzinie i Najbliższym
składamy
najgłębsze wyrazy współczucia.

Zarząd i Pracownicy Veolia Energia Łódź
Koleđzy i Przyjaciele

Obrazy zrobione ze starych płyt

Agnieszka Krysiuk jako jedyna w Polsce wykonuje unikatowe obrazy z winyli.

Magda Ciasnowska

W lipcu wyjątkowe portrety ozdobiły ściany Spichlerza Polskiego Rocka w Jarocinie. Autorką prac jest Agnieszka Krysiuk - białostocka artystka, która od lat łączy swoją pasję do muzyki z rękodziełem, tworząc - autorską techniką - obrazy ze starych winyli.

W lipcu wyjątkowe portrety ozdobiły ściany Spichlerza Polskiego Rocka w Jarocinie. Autorką prac jest Agnieszka Krysiuk - białostocka artystka, która od lat łączy swoją pasję do muzyki z rękodziełem, tworząc - autorską techniką - obrazy ze starych winyli.

- Gdy dostałam propozycję, by zaprezentować swoje prace w Jarocinie, bardzo się ucieszyłam. To muzeum jest przecież wymarzoną miejscem na moje muzyczne obrazy, więc ta wystawa to dla mnie ogromne wyróżnienie - przyznaje białostoczanka.

Waglewski, Nosowska, Kora, Ciechowski, Maleńczuk.

Ekspozycja „Gwiazdy polskiego rocka na winylu” towarzyszyła tegorocznej edycji legendarnego festiwalu w Jarocinie. Tysiące fanów, którzy przyjechali na wydarzenie z różnych części kraju, miało okazję zobaczyć w tej niepowtarzalnej odsłonie znanych muzyków, którzy na stałe wpisali się w historię polskiej sceny rockowej. To m.in.: Wojciech Waglewski, Katarzyna Nosowska, Kora Jackowska, Grzegorz Ciechowski czy Maciej Maleńczuk.

- Wernisaż był udany. Wzięło w nim udział sporo osób i wszyscy byli zachwyceni. Większość nigdy nie spotkała się z moimi pracami, co po-

kazuje, że wciąż warto jeździć i prezentować się w różnych częściach naszego kraju - mówi białostoczanka.

Agnieszka to prawdziwa artystyczna dusza. Wcześniej twórczo realizowała się w fotografii. Zawsze było jej blisko do muzyki, więc zdjęcia robiła przede wszystkim na koncertach. Niestety, choroba zmusiła ją do długiej przerwy. A gdy dochodziła do siebie, w internecie przypadkiem trafiła na artykuł o tym, co można zrobić ze starych płyt winylowych.

- Były tam jakieś miseczki, lampki, rzeźby i obrazy - w formie mozaiki ze starych płyt ebonitowych. Prowadziłyśmy wtedy z mężem wytwórnę i mieliśmy cały karton winyli nienadających się do sprzedaży. Jeszcze tego samego wieczora poszłam do kuchni i upiekłam swoją pierwszą miseczkę - wspomina ze śmiechem.

Najpierw były płaskorzeźby

Swoją przygodę z winylową twórczością zaczęła od płaskorzeźb. Dopiero po roku odważyła się spróbować stworzyć obraz.

- Byłam przekonana, że nie podołam. Nigdzie nie było żadnych instrukcji, nie było kogo zapytać, jak to zrobić. Bo przecież nikt wcześniej czegoś takiego nie robił. Ale powoli sama do wszystkiego dochodziłam i opracowywałam tę technikę - opowiada artystka.

Metodą prób i błędów dowiadywała się, jak i na jakich prędkościach ciąć płyty i jakie płyty powinny to być - zbyt cienkie mogą się bowiem krużyć. Było dużo testowania klejów i pilników. Nie zabrakło też wielkich odkryć, takich jak to, że małe elementy najlepiej wycina się narzędziem protetycznym, ale z wiertłami złotniczymi.

- Ten twórczy proces był dość wymagający i zmarnowałam sporo płyt. Ale to była też fajna przygoda, pełna prób i doświadczeń. I jestem zadowolona z siebie, że sama do wszystkiego doszłam - przyznaje Agnieszka.

Kiedy tylko zaprezentowała na Facebooku swoje pierwsze prace, od razu zaczęły spływać zamówienia.

- To mnie zmotywowało, żeby dopracować technikę i działać dalej. Znajomi bardzo mnie wtedy wspierali - wielu z nich ma moje pierwsze obrazy. I często wracają po kolejne - dla przyjaciół, na prezent - opowiada.

Od tych początków minęło już 13 lat. Dziś tworzenie winylowych obrazów to dla Agnieszki pełnoetatowa praca.

- Raz pracuję mniej, raz więcej niż osiem godzin dziennie. Więcej jest wtedy, gdy realizuję zamówienia z konkretnym terminem, np. na urodziny - wtedy zdarza się, że pracuję nawet całą noc. Pracownię mam w piwnicy, w domu - co bywa zarówno wygodne, jak i zdradliwe, bo czasami trudno się oderwać od pracy - śmieje się. - Kiedyś działałam głównie nocą i mówiłam, że pracuję na drugą zmianę. Ale z czasem przestałam się na bardziej dzienny tryb. Trochę zmusiło mnie do tego zdrowie, trochę - moje psy. Są już starsze, bardzo do mnie przywiązane i nie chcą same spać u góry. Gdy się zasiedzę, o 23 przychodzą do pracowni i wyraźnie dają znać, że trzeba iść już spać.

Prywatne zapasy płyt szybko się skończyły. Dziś Agnieszka dostaje je od znajomych handlujących winylami. Te, których słuchać się już nie da, trafiają do jej pracowni.

- Dzięki mnie dostają drugie życie. To taki mój sposób

na artystyczny recykling. Każda płyta sama w sobie ma już coś z małego dzieła sztuki. A kiedy nie nadaje się do słuchania, może dalej „grać”, tylko że wizualnie - wskazuje artystka.

Zamówienia ze świata, nie tylko muzyczne

Klienci zgłaszają się do niej głównie przez internet - z prośbą o wykonanie portretu konkretnego artysty.

- Płyta winylowa przeżywa renesans i ludzie robią sobie takie muzyczne kąciki - stawiają tam adaptory i wieszają portret swojego idola. I to jest właśnie mój ulubiony typ klienta - prawdziwy pasjonat i za pomocą transparentnej płyty rozplanowuję cały układ. Następnie wycinam kawałki i je przyklejam.

Białostoczanka wszystko robi ręcznie - nie laserem, co z pewnością byłoby szybsze i łatwiejsze, a wyrzynarką. Tak precyzyjna praca wymaga czasu, chociaż - jak przyznaje Agnieszka - czasami dłużej niż wykonanie obrazu trwa proces przygotowywania projektu.

- Niektórzy nie mogą się zdecydować i ten czas od pierwszego do ostatniego maila jest dość długi. A na sam obraz rezerwuję sobie w terminarzu tydzień. Chociaż wiadomo, czasami zdarza się, że robię dłużej, czasami krócej. Każdy projekt jest inny. Niektóre mają na przykład sporo małych elementów i wykonanie ich jest bardziej wymagające - opowiada.

Do Agnieszki zgłaszają się także klienci z niemuzyczny-

mi zamówieniami. Zdarza się, że ktoś chce portret swój czy kogoś ze swoich bliskich.

- W tamtym roku żona na rocznicę ślubu zamówiła dla męża obraz, do którego stworzenia kupiła płytę z konkretnym singlem, przy którym się poznali i zakochali. I poprosiła mnie o niezamalowanie labela (etykiety - przyp. red.) - opowiada białostocka artystka. - Niedawno robiłam też prezent ślubny dla pary muzyków ze Śląska. Ona jest pianistką, on gra na trąbce. Skomponowałam to razem i bylii szczęśliwi.

Zamówienia cały czas spływają i wciąż pojawiają się nowi odbiorcy. Chociaż są też tacy, którzy mają już swoją prywatną kolekcję prac Agnieszki.

- Pewien pan z Londynu ma już chyba z dziesięć moich prac. Ostatnio żartowałam, że mógłby zostawić coś innym - śmieje się białostoczanka.

Portret dla... artysty

Wiele z tworzonych przez nią portretów trafia bezpośrednio do artystów, których przedstawiają. Winylowe dzieła trafiły do takich postaci jak Fish z grupy Marillion, Steven Wilson, Wojciech Waglewski, Ewa Bem, Kayah, Leszek Możdżer czy Krzesimir Dębski.

- Często dostaję od nich informacje zwrotne, że prace bardzo im się podobają. Dostaję też zdjęcia miejsc, na których widać, gdzie moje prace zawisły. To bardzo miłe i budujące, szczególnie w chwilach zwątpienia. Nakręca mnie to do dalszej pracy - przyznaje Agnieszka.

I dodaje, że chętnie tworzy swoje dzieła z przeznaczeniem na cel charytatywny.

- Jeden z moich obrazów został podpisany przez Bria-

na Maya. Dziewczyny z oficjalnego fanklubu Queen skontaktowały się ze mną z pomysłem, żebym stworzyła portret Freddiego Mercury'ego. I z tym portretem pojechały na koncert Briana do Krakowa, a on nie tylko podpisał obraz, ale też bardzo zainteresował się techniką jego wykonania. Ten portret został potem zlicytowany na rzecz bezdomnych kotów ze Szczecina - opowiada artystka.

Jak podkreśla, projekty przygotowane na aukcje charytatywne są absolutnie unikatowe.

- Przysięgam sobie, że nigdy ich nie powtórzę. Te prace są jedyne w swoim rodzaju, żeby osoby, które je licytują, miały pewność, że nikt inny nie będzie miał drugiego takiego samego obrazu - zaznacza.

Pewnie będzie i Zenek...

Jak zdradza, największą satysfakcję daje jej tworzenie wizerunków artystów, których sama szczególnie ceni.

- Tak jest na przykład z Grzegorzem Ciechowskim. Ale nie ukrywam, że dzięki zamówieniom poznałam też wielu muzyków, o których wcześniej nie słyszałam. Zawsze staram się przy pracy słuchać muzyki danego wykonawcy - to pomaga mi się wczuć i zrozumieć klimat. I choć na co dzień słucham głównie starego rocka i jazzu, to wiele gatunków zyskało moją uwagę właśnie dzięki pracy.

W zamówieniach, jakie otrzymuje, dominują artyści bluesowi. Wykonała też wiele portretów muzyków rockowych i jazzowych.

- Na pewno nie było jeszcze nic z disco polo. Nie miałam więc okazji wycinać Zenka - śmieje się Agnieszka.



Agnieszka Krysiuk daje płytom drugie życie. Ze starych winyli tworzy niezwykle portrety

FOT. W. WOTKLEWICZ

Jak w zoo rozmawiają ze zwierzętami?

Czy kotiki, które przyjechały do Wrocławia z Włoch, słyszą od opiekunów „buongiorno”? A czy do pandy rudej z Niemiec można mówić „hände hoch!?”
A może wystarczy pokazać zwierząkom ich smakołyk, by bez słów móc się z nimi dogadać?

Robert Migdał

„Lecz jak czułbyś się w tym domu, gdyby w kuchni ktoś przy dziecku mówił po niemiecku?” - śpiewał Andrzej Rosiewicz. Czy bariera językowa może być problemem nie tylko w międzynarodowych relacjach damsko-męskich, o których śpiewał pan Andrzej, czy też stanowi jakiś problem w pracy ze zwierzętami w ogrodzie zoologicznym?

No bo przecież we wrocławskim zoo mieszka menażeria, która przyjechała z całego świata. Do jednych w ich dawnym „domu” mówiono po niemiecku, do innych po angielsku, a do kolejnych po hiszpańsku. Komend polskich - nawet najprostszych słów - nie znają.

Bongiorno! Ciao bella!

Ostatnio do Wrocławia przyjechały i zameldowały się w zoo przy ul. Wróblewskiego dwa kotiki z ogrodu zoologicznego we Włoszech. Dwie dziewczynki: dziesięcioletnia Teo i sześcioletnia Zuri. Zcze-go Zuri urodziła się we Wrocławiu, wyjechała 4 lata temu do Włoch i teraz wróciła do domu. Z ziemi włoskiej do Polski. Podróżniczka.

Teo jest jednak rodowitą Włoszką. Czy słyszy od swojego opiekuna „Ciao bella” na przywitanie?

- Ale tylko jakieś pojedyncze zwroty: na przykład rzucę „buongiorno” na początku dnia... - uśmiecha się Dawid Dobrach, opiekun kotików, i wyjaśnia, jak to jest z tym porozumiewaniem się ze zwierzętami. - My, opiekunowie zwierząt - i to nie tylko w naszym, wrocławskim zoo - staramy się używać komend w języku uniwersalnym: jest nim angielski. To taki niepisany zwyczaj, który ma ułatwić pracę wszystkim, niezależnie czy to

jest zoo we Wrocławiu, Berlinie czy Nowym Jorku.

Poza tym, oprócz komend werbalnych pracownicy zoo starają się nauczyć zwierzęta, żeby rozpoznawały gesty. Na przykład uniesiona ręka, pokazana wewnętrzna strona dłoni - STOP.

Ale kotiki uczą się też... słów w języku polskim. - Na przykład takiej komendy, jak: „język” - żeby na jej dźwięk pokazywały język. We Włoszech nie znają tej komendy - mówi Dobrach.

Razem z Zuri i z Teo przyjechała do Wrocławia (na chwilę) ich opiekun z Włoch. Pokazał wrocławskim kolegom po fachu, co kotiki potrafią robić, na jakie komendy reagować. To duże ułatwienie w pracy.

„To nie jest tresura, nie jesteśmy w cyrku”

Opiekunowie w zoo nie tylko karmią zwierzęta, ale też prowadzą z nimi tzw. trening medyczny, czyli od czasu do czasu sprawdzają ich zachowania i to, czy nic im nie dolega.

- To nie jest tresura, nie jesteśmy w cyrku - mówi Dawid Dobrach. I dodaje: Bazujemy na zasadzie zaufania. Jesteśmy ze zwierzętami w pewnym układzie: my im krzywdy nie robimy i tak samo one nam krzywdy nie robią. Nie stosujemy wobec zwierząt żadnych kar. Stosujemy tylko pozytywne wzmocnienie, czyli za każdą poprawnie wykonaną komendę dostają one od nas nagrodę, np. w postaci ryby.

Trening medyczny pozwala sprawdzić opiekunom np. stan uzębienia, stan skóry, futra, mogą dotknąć wszystkich czterech płetw - sprawdzić po prostu, czy zwierzątko nic nie jest, czy są zdrowe, czy dobrze się rozwijają.

To bardzo procentuje, gdy w odwiedzinach przychodzi lekarz weterynarii (bo coś się na przy-

kład stało, zwierzę zachorowało). Zwierzęta - przyzwyczajone do różnych komend, do obcowania z człowiekiem w czasie treningu medycznego - nie czują stresu związanego z wizytą weterynarza i można je zbadać bez problemu.

Słodziaku! Daj buziaka!

Ciekawostką jest to, że jednym z elementów treningu medycznego jest też... całowanie kotików. O co chodzi?

- Ogólnie trening medyczny możemy podzielić na dwie części. Jedną jest stricte medyczna i służy wyłącznie do sprawdzenia stanu zdrowia. Ale mamy też taką część treningu, który jest bardziej widowiskowy, który wygląda bardziej spektakularnie: na przykład zwierzęta na różne sposoby wyskakują z wody, wspinają się na naszą nogę czy też właśnie... dają nam całusy - opowiada Dawid Dobrach.

Bo np. podczas wspinania się na nogę opiekuna, żeby dać mu takiego całusa, sprawdza się wiele rzeczy. Między innymi to, czy kotiki są na tyle silne, żeby wejść na nogę, czy są w stanie trafić nosem do naszego nosa i trafić w „buziaka”.

- Sprawdzamy w ten sposób ich równowagę, czy są zdrowe pod względem zoologicznym. To tak jak w czasie „ludzkiego” badania u neurologa, gdy musimy, przy zamkniętych oczach, trafić palcem w środek nosa - opowiada Dobrach. I kontynuuje: Więc wszystko tutaj ma swój cel: dla odwiedzających zoo takie całowanie kotików to jest po prostu show, a dla nas każda komenda jest sprawdzieniem stanu zdrowia.

Stado kotików jest międzynarodowe: składa się obecnie z sześciu kotików afrykańskich. Są to dwa samce oraz cztery samice. Samce to: 18-nastoletni Nelson z Wielkiej Brytanii i dwu-

letni Elmo, który urodził się we Wrocławiu. 18-nastoletnia Niemka Nabi przyjechała z Frankfurtu, 6-letnia Zuri z Włoch razem z 9-letnią Teo. I jest jeszcze 4-letnia Nala ze Szwecji.

A czy opiekunów, którzy pamiętają z dzieciństwa serial „Stawka większa niż życie” (kręcony notabene m.in. we Wrocławiu) nie kusi, żeby do pochodzącej z Niemiec Nabi powiedzieć komendę: „Hände hoch!”

- Może bardziej by kusilo, gdyby kotiki... miały ręce. Ale jednak mają płetwy, więc ta komenda byłaby nietrafiona. Poza tym staramy się odnosić do zwierząt w miły sposób, a „hände hoch” z czymś miłym się nie kojarzy - mówi opiekun.

Kilkadziesiąt metrów od kotików mieszkają pandy rude, też międzynarodowe towarzystwo: samica (Lian) przyjechała z Niemiec, a samiec (Bernie) z Irlandii.

Obydwie pandy szybko nauczyły się komend. - Chociaż samiec jest bardziej „kumaty” i szybciej się uczy - mówi Monika Górka, opiekunka małych ssaków.

Rozumieją na przykład komendę „target”. Chodzi o to, że opiekunowie mają pewien przedmiot, np. piłeczkę na patyczku, i na komendę „target” pandy mają dotknąć ją nosem i jak najdłużej przytrzymać.

- Chodzi nam o to, żeby zwierzę zamarło w ruchu w jednym miejscu, żeby się nie ruszało i nie przeszkadzało mu to, co wokół niego robimy. I druga komenda, prosta, wypowiedziana po polsku - „na miejsce”. Chodzi o to, żeby pandy usiadły w jednym miejscu (u pand są to specjalne plastry z drewna) i żeby czekały - opowiada Monika Górka.

Pandy raczej nie rozróżniają, czy mówi się do nich po polsku, czy po angielsku. One po prostu kojarzą dźwięki z rzeczą, która

zaraz po nich się wydarza: jest komenda, zwierzę wykonuje polecenie i dostaje w nagrodę coś dobrego (jakieś ulubione smakołyk). Komenda „do góry” i już można oglądać brzuszki pandy.

Tak jak i u kotików, z pandami opiekunowie porozumiewają się za pomocą gestów. - Mówiąc „miejsce”, pokazujemy palcem na drewniany krążek, na którym ma usiąść. Mamy komendę „piona” i jednocześnie gest - wewnętrzna część dłoni wysunięta w kierunku pandy. I zwierzę wie, że ma ją dotknąć swoją łapką - tłumaczy Górka i dodaje, że chodzi w tym przypadku o to, żeby zobaczyć poduszeczkę łapki pandy - czy nie jest chora, skaleczona... Czyli znów trening medyczny, a nie jakaś tam zwykła zabawa.

- My w tym czasie oglądamy brzuszki pandy, czy wszystko jest OK - opowiada opiekunka pand.

Imię? Grzegorz. Nazwisko? Brzęczyszczkiewicz...

Mało kto wie, że szalenie ważne jest też to, jak i w jakim języku nazywane jest zwierzę, które przyszło na świat w ogrodzie zoologicznym.

- Nadając imiona, staramy się nie robić jakichś tam regionalizacji. Imię musi być uniwersalne

- takie, żeby było łatwe do wymówienia w każdym innym zoo. Bo mamy z tyłu głowy, że opiekunowie w innym ogrodzie albo zmieniają to „trudne” dla nich imię, albo nie będą w stanie go poprawnie wymawiać i będzie ono funkcjonować tylko teoretycznie, w rodowodzie na papierze - tłumaczy Milena Daleczko, specjalistka do spraw treningu i wzbogacania środowiska zwierząt we wrocławskim ogrodzie zoologicznym.

Urodzonego we Wrocławiu tygrysa nie powinno się więc nazywać... „Grzegorz Brzęczyszczkiewicz” (jak w pamiętnej scenie z filmu „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”).

- Pewnie w nowym ogrodzie zoologicznym to imię zostałoby mu po prostu zmienione. Zasada jest taka, że zwierzęciu nadaje się często imię powiązane z krajem lub regionem, z którego dany gatunek pochodzi. Można też oczywiście symbolicznie nadawać imiona, ale trzeba mieć na uwadze, że w ogrodzie, do którego pojedzie, nie będzie ono używane, jeśli będzie skomplikowane do wymówienia - mówi Milena Daleczko.

Jak widać, nie trzeba mieć umiejętności doktora Dolittle, który rozumiał mowę zwierząt, żeby się z nimi dogadać.



FOT. ARCHIWUM ZOO



Dużą rolę w porozumiewaniu się z kotikami odgrywają gesty.

FOT. ARCHIWUM ZOO

Ostatnia wrześniowa bitwa żołnierzy pułkownika Maczka

14 listopada w Mościskach w małych ekshumacyjnych trumnach pochowano szczątki bohaterów bitwy sprzed 86 lat.

17 września 1939 roku strzelcy konni i ułani 10. Brygady Kawalerii w szturmie na bagnety zdobyli wzgórze 324 w Zboiskach koło Lwowa. Trzydniowe walki, okupione dużymi stratami, były ostatnią, w dodatku zwycięską bitwą żołnierzy pułkownika Stanisława Maczka w kampanii wrześniowej. 86 lat później poległym przywrócono pamięć, z honorami składając ich szczątki na cmentarzu wojennym w przygranicznych Mościskach.



Szymon Jakubowski

W II połowie lat 30. XX wieku w Wojsku Polskim zapadły decyzje o tworzeniu pierwszych jednostek pancerno-motorowych, na wzór podobnych formacji intensywnie rozwijanych w Niemczech i ZSRR.

Do wprowadzania zmian wytypowano 10. Brygadę Kawalerii, której sztab kwatrował w Rzeszowie. Rozpoczęty wiosną 1937 roku proces ostrożnej motoryzacji objął wchodzące w skład 10. BK - 10. pułk strzelców konnych z Łańcuta i 24. pułk ułanów z Kraśnika. Wsparta pododdziałami artylerii, czołgów i broni pancernej Brygada była najbardziej nowoczesną jednostką Wojska Polskiego w kampanii wrześniowej. I jak się miało okazać - niepokonaną.

W obronie Rzeszowa i Łańcuta

Już w pierwszych dniach wojny brygada, dowodzona przez płk. dypl. Stanisława Maczka, stawiała Niemcom opór pod Jordanowem i pod Wysoką, zatrzymała natarcie 2 Dywizji Pancernej, niszcząc jej czołgi. Jej pododdziały dzielnie broniły kolejnych punktów, spowalniając marsz wroga na wschód.

W obliczu szybkich postępów wojsk niemieckich na południu Polski, nowe plany naczelnego dowództwa Wojska Polskiego zakładały organizację obrony na linii Sanu. 10. Brygada miała prowadzić działania opóźniające

na osi Rzeszów-Przeworsk-Jarosław. 8 września jednostka dotarła do Rzeszowa. Obrona miasta została zorganizowana pod dowództwem rodowitego rzeszowianina, dowódcę 24. pułku płk. dypl. Kazimierza Dworaka. Walki o Rzeszów trwały od popołudnia do wieczora. Polacy odparli zarówno atak frontalny, jak i próbę obejścia od południa. W obliczu grożącego generalnego szturmu obrońcy wycofali się nocą na wschód.

Następnego dnia zadanie obrony Łańcuta powierzono 10. pułkowi strzelców konnych ppłk. Janusza Bokszcza-nina. Główne natarcie na Łańcut zostało początkowo powstrzymane przez 4. szwadron 10. psk. Niemcy próbowali obejść pozycje Polaków przez Kraczkową i Albigo-wę, skąd jednak zostali wyparci dzięki kontruderzeniu tankietek. Wieczorem, zagrożona obejściem od południa, 10. BK rozpoczęła odwrót w stronę Jarosławia.

10 września Niemcy zajęli Łańcut, a ich oddziały pościgowe szybko dotarły nad San, zanim Polacy zdążyli przygotować tam obronę. Najbardziej wartościową polską formacją w tym rejonie pozostawała 10. BK, choć część jej sił została czasowo odcięta. Płk Maczek podporządkował sobie zgrupowane w Jarosławiu oddziały piechoty i artylerii, organizując improwizowaną obronę miasta. Polacy odparli dwa ataki niszcząc kilka czołgów. W tym czasie płk Maczek otrzymał rozkaz odwrócenia brygady od Sanu i pro-

wadzenia działań opóźniających w kierunku Lwowa. Wieczorem brygada wycofała się w rejon Wólki Zapłowskiej. Jak później zanotował szef sztabu brygady, mjr Franciszek Skibiński, wysadzenie mostów na Sanie symbolicznie zakończyło bitwę, która tak naprawdę nigdy nie została w pełni stoczona.

Gorzkie zwycięstwo

13 września cofający się w bojach żołnierze Maczka dotarli do Żółtkwi, dostając zadania osłaniania Lwowa od północy. Odpoczynek walczących nieprzerwanie od prawie dwóch tygodni ułanów i strzelców przerwał meldunek o zajęciu przez Niemców wsi Zboiska i przerwaniu najkrótszej linii komunikacyjnej łączącej brygadę ze Lwowem.

Pierwsze ataki 14 września na wzgórze otaczające Zboiska nie przyniosły efektów. Siły niemieckie były liczniejsze niż się spodziewano. Następnego dnia całe zgrupowanie ruszyło do natarcia: 24 pułk ułanów, 10 pułk strzelców konnych, kompania tankietek TKS, wspierane przez skromną artylerię. Walki były ciężkie i krwawe, a Niemcy - jak się okazało - należeli do 1. Dywizji Górskiej, świetnie wyposażonej i okopanej.

„Wieczorem utrzymaliśmy Zboiska, lecz kluczowe wzgórze nadal pozostawały w niemieckich rękach, okupione wysokimi stratami” - wspominał w swej książce „Pierwsza pancerna” major Skibiński. Sytuacja, mimo ciężkich

walk, nie zmieniła się 16 września. Tego dnia ciężko ranny został m.in. dowódca 10. pułku strzelców konnych płk Janusz Bokszcza-nin.

Ostateczny szturm nastąpił 17 września wczesnym popołudniem. Franciszek Skibiński tak opisywał moment zdobycia wzgórza 324:

„I oto gdzieś w środku nacierających linii rozległo się słabe i ciche początkowo: „Hura”, podchwyczone natychmiast na całym północnym i wschodnim stoku wzgórza 324. Wszystkie szwadrony ułanów i strzelców konnych poszły do szturmu na bagnety. Przez parę sekund ogień niemiecki trwał w najwyższym natężeniu - i umilkł. Jeszcze pociski artyleryjskie biły po tylnych rzutach szwadronów, ale po chwili rozległy się salwy ręcznych granatów i zapanała cisza przerywana tu i ówdzie pojedynczą serią broni maszynowej. Zobaczyliśmy sylwetki żołnierzy ostro odcinające się na tle nieba. Grupami znikali za grzbietem. (...) Po trzech dniach walki wzgórze 324 było zdobyte, za cenę ciężkich strat”.

W momencie gdy strzelcy i ułani zdobywali wzgórze, do dowództwa dotarł wysłany na pomoc ze Lwowa batalion piechoty (prawdopodobnie III batalion 207 pułku piechoty), luzując maczkowców, zaś niedługo później rozkaz jak najszybszego odmaszerowania do Halicza, do dyspozycji Naczelnego Wodza.

Niestety okupione dużymi stratami zwycięstwo w Zbo-

iskach nie miało już żadnego znaczenia. Luzujący 10. Brygadę lwowski batalion nie wytrzymał kolejnych niemieckich ataków i wkrótce został wyparty ze wzgórza. Pułkownik Maczek, który zaraz po zwycięstwie w Zboiskach zjawiał się we Lwowie na odprawie u dowódcy obrony miasta, gen. Władysława Langnera nie usłyszał spodziewanych słów uznania za triumf nad wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem w Zboiskach. Dowiedział się natomiast, że rano granicę Polski przekroczyły wojska sowieckie. Na moście pod Haliczem dotarł do niego kolejny rozkaz: „10. Brygada Kawalerii przekroczy granicę węgierską na Tatarskiej Przełęczy pod Tatarowem”. W tragicznej sytuacji do dowódcy prywatnie uśmiechnął się los. W Stanisławowie odnalazł żonę i dwójkę dzieci, których zabrał ze sobą.

Granicę węgierską przekroczyło 19 września nad ranem - według szacunków Franciszka Skibińskiego - około 1500 oficerów i żołnierzy. Pierwotny stan etatowy 10. Brygady wynosił 4294 osoby. Maczkowcy opuszczali kraj wykrawieni, ale nie pokonani. 10. pułk strzelców konnych i 24. pułk ułanów okazały się jedynymi polskimi jednostkami, które pod tymi samymi sztandarami walczyły od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej, od Jordanowa, poprzez Rzeszów i Zboiska, po Falaise we Francji, Bredę w Holandii w 1944 roku i północne Niemcy w 1945 roku.

Pochówek po latach

14 listopada 2025 roku, w małych ekshumacyjnych trumnach składano do grobów na cmentarzu w Mościskach szczątki bohaterów bitwy sprzed 86 lat. W kondukcje, który przemaszerał ulicami miasteczka od XVII-wiecznego kościoła Jana Chrzyciela na zabytkowy cmentarz rzymskokatolicki na obrzeżach Mościsk razem przeszli przedstawiciele polskich i ukraińskich władz państwowych i samorządowych, jednostki honorowe Wojska Polskiego i Sił Zbrojnych Ukrainy. Oddawano ostatni hołd bohaterom spod Zboiska.

Listopadowy pochówek był trzecim z kolei, jaki miał miejsce w Mościskach. Spoczywa tu wielu bezimiennych obrońców Lwowa. Ale jest szansa, że chociaż niektórych uda się zidentyfikować. W czasie prowadzonych przez IPN w Zboiskach, w sierpniu tego roku, prac ekshumacyjnych odkryto dwa zbiorowe groby ze szczątkami co najmniej 31 osób, znaleziono liczne elementy oprzyrządowania i umundurowania wojskowego, przedmioty osobiste (medaliki, różańce, polskie monety). Szczególnie cennym znaleziskiem jest 11 nieśmiertelników z danymi pozwalającymi na ustalenie tożsamości żołnierzy.

W tekście wykorzystano fragmenty wspomnień Franciszka Skibińskiego „Pierwsza pancerna”.

Za zasiłki płacą wszyscy

205,2 mld wyniosły socjalne wydatki państwa w drugim kwartale 2025 roku - to najwięcej w historii. Oczywiście, nie wszyscy otrzymują socjał, a płacimy wszyscy. To ma być tzw. „solidaryzm społeczny”.

Agnieszka Domka-Rybka

Nowe dane Ministerstwa Finansów pokazują, że nasze państwo ma największe w historii wydatki socjalne, które w drugim kwartale 2025 roku wyniosły 205,2 mld zł, czyli o 10,5 proc. więcej niż rok wcześniej. To aż 22,1 proc. PKB, co również stanowi rekordowy wynik (0,8 pkt proc. więcej niż przed rokiem).

I tak zbliżamy się do średniej unijnej, wynoszącej 21,8 proc. Dodajmy, że najwyższe wskaźniki mają pod tym względem Francja, Belgia czy Niemcy, gdzie wydatki socjalne stanowią aż jedną czwartą PKB.

Wydatki rosną szybciej niż dochody (698,76 mld zł do 471,67 mld zł), co prowadzi do zwiększenia deficytu, który po październiku osią-

gnął ok. 227,1 mld zł - ustawa budżetowa dopuszcza w 2025 deficyt na poziomie 288,8 mld zł.

Wydatki socjalne to przede wszystkim świadczenia rodzinne i prorodzinne, jak np.: świadczenie 800 plus, Dobry start (300 zł na wyprawkę szkolną), zasiłek rodzinny (m.in. 95 zł na dziecko do 5 lat), świadczenie rodzicielskie (1000 zł miesięcznie). To również jednorazowa zapomoga z tytułu urodzenia malucha (becikowe, wsparcie w wysokości 1000 zł), dofinansowanie żłobków (program „Aktywnie w żłobku”, 1500 zł na dziecko, a w przypadku dziecka z orzeczeniem o niepełnosprawności 1900 zł).

Na tym nie koniec wydatków budżetowych, bo z budżetu są jeszcze wypłacane m.in.: emerytury i renty, w tym trzynastki i czternast-

ki, wsparcie osób z niepełnosprawnościami, zasiłki pielęgnacyjne, renty socjalne, świadczenia wspierające. Ponadto to różne zasiłki z pomocy społecznej, pomoc dla bezrobotnych czy także ryczałty energetyczne czy bonny ciepłownicze.

Jak widać, sporo tego mamy, a i tak nie wymieniliśmy wszystkiego. Wydatki socjalne same w sobie nie są złe, bo pokazują, jak kraj się rozwija i wspiera swoich obywateli. Jednak, jeżeli j nie towarzyszy im odpowiedni wzrost dochodów, a zamiast tego państwo finansuje je rosnącym długiem, to jest ryzyko.

- Wydatki socjalne to „dzielenie owoców wzrostu”, a to „dzielenie” przyspieszyło po 2015 roku - komentuje dr Rafał Płókarz, adiunkt w Instytucie Ekonomii i Finansów Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu. - To wydatki



FOT. MARIUSZ KAPALA

„800 plus” w 2025 roku ma kosztować ok. 62,8 mld zł. To jeden z największych wydatków budżetowych.

sztywne budżetu, które trudno ograniczyć, zwłaszcza w perspektywie kampanii wyborczych i realizacji kluczowych postulatów wyborczych przez główne partie polityczne. Podwyższenie np. kwoty wolnej do 60 tys. zł - być może będzie zrealizowana w roku wyborczym 2027 r., co kosztowałoby ok. 60 mld zł, no, ale to problem do udźwignięcia przez kolejny rząd, jak gorący kartofel. Wydatki socjalne są bardzo lubiane przez dużą część wyborców, więc są paliwem wyborczym, zwłaszcza w wielu populistycznych postulatach głównych partii. Mało kto z wyborców się przejmuje,

skąd rząd weźmie na to pieniądze. A pochodzą one z coraz większego zadłużania się państwa, choć ten przyrost długu w dużej mierze wynika z wydatków obronnych, na inwestycje infrastrukturalne oraz transformację energetyczną i cyfrową.

Nasz ekspert tłumaczy, że bardziej niż wzrost kwoty zadłużenia problemem jest duży wzrost kosztów obsługi długu, czyli głównie odsetki od obligacji skarbowych, zwłaszcza w relacji do PKB. W 2024 roku koszty te wzrosły do 80 mld zł (1,9 proc. PKB), w 2025 - ponad 90 mld zł (2,4 proc.) i podobnie w kolejnych latach: - Na szczęście,

od tego roku spadają inflacja i w efekcie stopy procentowe, a gospodarka szybko rośnie, najszybciej w UE, po Irlandii, więc udźwignie te koszty. Ale rozbuchane wydatki socjalne to utrudniają.

Nie wszyscy otrzymują socjał, a płacą za niego wszyscy. - Oczywiście, ale na tym polega zasada solidaryzmu społecznego, która jednak jest nadużywana, głównie będąc orężem w (populistycznej) walce politycznej. (...) Krąg beneficjentów 800+ powinien być uzależniony od kryterium dochodowego. No, ale to polityczny temat tabu - podsumowuje dr Rafał Płókarz.

Zaprzęg Świętego Mikołaja wyruszył, by spełnić dziecięce marzenia. Zapraszamy do współpracy, wspólnie możemy zdziałać wiele dobrego!

Podczas, gdy większość łapie jeszcze ostatnie promienie jesienno-słoneczne, my żyjemy już świętami Bożego Narodzenia i intensywnie się do nich przygotowujemy. Przyszedł bowiem czas na naszą charytatywną akcję „Zaprzęg Świętego Mikołaja” - ruszamy, by spełniać marzenia tych najbardziej potrzebujących. Wspieramy Łódzkie Hospicjum dla Dzieci Łupkowa.

Na czym polega nasza akcja?

Wspólnie z Partnerami, a więc firmami, które zdecydują się do nas dołączyć, tworzymy wyjątkowy Zaprzęg. Ma on za zadanie obdarować jak największą liczbę dzieci prezentami. I nie chodzi tu wyłącznie o zabawki, ale również organizację wyjazdów na ferie, przekazanie środków na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego, czy pokrycie bieżących wydatków. Zależy nam, by zgromadzone środki były jak najlepiej wykorzystane, jesteśmy więc uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundację.



To ich uśmiechy są dla nas najważniejsze!

Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski. To właśnie oni najbardziej potrzebują wniesienia choć odrobiny magii i radości w ten świąteczno-noworoczny czas. Naszym celem, oprócz obdarowania dzieci, jest okazanie im empatii, zainteresowania i oderwa-

nie, choć na moment, od codziennych zmartwień.

W tym roku Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym Stowarzyszenia „Łódzkie Hospicjum dla Dzieci - Łupkowa”. Misją Organizacji jest niesienie wsparcia nieuleczalnie chorym dzieciom oraz poprawa jakości ich życia - szczególnie tym, które zmagają się z przewlekłą niewydolnością oddechową wynikającą

z ciężkich, nerwowo-mięśniowych schorzeń.

Aby Zaprzęg ruszył, potrzebuje Waszej pomocy

I tu przechodzimy do roli, którą odgrywają nasi Partnerzy. Jest to rola niezwykle ważna. Bo przecież Zaprzęg nie ruszy w drogę, jeśli nie będzie miał sań. Dlatego też firmy, które zdecydują się do nas dołączyć, wykupują symboliczne

saneczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliży współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W zamian za włączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponujemy te logotypy. To nasz ukłon w Waszą stronę i podziękowanie za hojność.

Dlaczego warto dołączyć?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320.000 zł. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacje miały m.in. możliwość zorganizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego, nie zastanawiajcie się i dołączajcie do nas! Niech ten grudzień będzie wyjątkowy dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują.

Ogólnopolski Partner Strategiczny

Polska MLEKOVITA, firma o ponad 95-letniej tradycji i ugruntowanej marce nie tylko na rynku polskim, ale również zagranicznym, jest największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej. To przedsiębiorstwo ze 100-procentowym kapitałem polskim i niekwestionowany lider branży w kraju oraz lider eksportu sektora mleczarskiego.

Partner Ogólnopolski

Partnerem ogólnopolskim naszej akcji jest Muszynianka sp. z o.o. - polska firma z wieloletnią historią i tradycją. Producent naturalnej wody mineralnej „Muszynianka”, od lat realizująca strategię społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Firma aktywnie wspiera lokalne społeczności poprzez projekty edukacyjne, kulturalne, a także sportowe. Ponadto angażuje się w ochronę środowiska, podejmując działania mające na celu zrównoważony rozwój i redukcję wpływu na ekosystem. ©

Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan trwa siedem lat. Kiedy wyrok?

Do zabójstwa Iwony Cygan doszło w 1998 roku, ale do dziś nikt nie odpowiedział za zbrodnię dokonaną na 17-letniej mieszkance Szczucina. Od ponad siedmiu lat w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie trwa proces. Kiedy możemy spodziewać się wyroku?

Proces w sprawie zabójstwa Iwony zmierza ku końcowi. Głównym oskarżonym jest Paweł K.

Robert Gąsiorek

Na temat zabójstwa, do którego doszło w sierpniu 1998 roku w Szczucinie, zrodziło się wiele teorii i domysłów. Śledztwo w sprawie zbrodni mimo przesłuchań szeregu osób i przeróżnych ekspertyz przez wiele lat nie mogło się doczekać szczęśliwego finału.

Gdyby nie upór bliskich Iwony oraz ich prawnika, śledztwo prawdopodobnie już dawno byłoby umorzone. Tymczasem ku końcowi zmierza proces, który od ponad siedmiu lat toczy się przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiada w sumie 17 osób. Wśród nich Paweł K., który zdaniem prokuratury brutalnie zamordował młodą mieszkankę Szczucina, a także jego ojciec Józef, który miał mu pomagać w dokonaniu zbrodni.

- Proces trwa bardzo długo i już chcemy jego końca - mówi Aneta Kupiec, siostra zamordowanej 27 lat temu Iwony Cygan.

Brutalne zabójstwo

Ciało nastolatki zostało odnaleziono 14 sierpnia 1998 r. w miedzywale Wisły w Łęce Szczucińskiej. Zwłoki nosiły ślady pobicia, na szyi Iwony zaciśnięty był metalowy drut, ręce miała związane z tyłu sznurkiem. Sekcja wykazała, że zginęła na skutek duszenia i zachłyśnięcia własną krwią. Przed śmiercią sprawca się nad nią znęcał - obciął jej część włosów i wyrwał kolczyki.

Bezpośrednio po zabójstwie Iwony Cygan nie udało się ustalić sprawcy. Początkowo śledztwo prowadziła prokuratura w Dąbrowie Tarnowskiej, później sprawą zajmowała się Prokuratura Okręgowa w Tarnowie.

Postępowanie było kilkakrotnie umarzane, wznowiane i znowu zamykane. Po kilku latach sprawą zainteresowało się policyjne Archiwum X. W wyniku poczynionych ustaleń w 2009 r. śledztwo podjęła Prokuratura Okręgowa w Tarnowie, ale wciąż nie przynosiło ono rezultatów.

Przełom nastąpił w 2016 r. Sprawą zajęli się wtedy Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie. Do pracy nad sprawą wrócili też policjanci z krakowskiego Archiwum X.

Złamana zмова milczenia

O tym, że śledztwo nabrało tempa, można się było przekonać w październiku 2016 roku. W Łęce Szczucińskiej odbył się wtedy eksperyment procesowy, mający na celu ustalenie istotnych dla śledztwa okoliczności sprawy, jak również weryfikację materiałów dowodowych.

- Jesteśmy o krok od złapania zabójców. Śledztwo jest bardzo zaawansowane, a miejscowa zмова milczenia została złamana. Są świadkowie, którzy wskazują określone okoliczności sprawy. Poddajemy je teraz weryfikacji - mówił wtedy prokurator Piotr Krupiński, naczelnik małopolskiego oddziału Prokuratury Krajowej, który zajmował się sprawą zabójstwa Iwony Cygan.

W trakcie eksperymentu wykorzystano specjalistyczny sprzęt, m.in. dron oraz cyfrowe urządzenia do mapowania miejsc zdarzeń. Po wykonanych czynnościach śledczy przekazali, że udało im się znaleźć drut, z którego zabójcy oderwali prawdopodobnie kawałek, by zaciśnąć go na szyi Iwony. Do prokuratury zaczęli się też zgłaszać

świadkowie, którzy dzielili się swoimi informacjami nt. śmierci dziewczyny. Śledczy podkreślali, że w końcu na dobre udało im się złamać zmovę milczenia, która panowała w Szczucinie.

Pierwsze zatrzymania w sprawie zabójstwa Iwony Cygan nastąpiły pod koniec 2016 roku. Do aresztu trafił m.in. Józef K., który usłyszał zarzut pomocnictwa w zabójstwie ze szczególnym okrucieństwem. Zatrzymano również Renatę G., przyjaciółkę Iwony, która odpowiada dziś przed sądem za składanie fałszywych zeznań, a także dwóch policjantów Leszka W. i Grzegorza J., którzy w okresie, gdy doszło do zbrodni, pracowali w Komisariacie Policji w Szczucinie.

Prokuratura wystawiła też list gończy za Pawłem K., czyli synem Józefa K., którego prokuratura oskarża o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Mężczyzna został schwytany w Austrii 9 stycznia, a następnie deportowany do Polski. Początkiem stycznia 2017 roku prokuratura wspólnie z policją przeprowadziła kolejny eksperyment procesowy. Doszło do niego w środku dnia, w samym centrum Szczucina. Odtwarzano moment, w którym Iwona wsiała do poloneza, którym mógł się poruszać Paweł K.

Pierwszy wyrok

W marcu 2017 roku zapadł pierwszy wyrok w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej na 11 miesięcy więzienia, w zawieszeniu na dwa lata oraz 3 tys. zł grzywny skazał Leszka W. Był policjant komisariatu w Szczucinie uznany został winnym nadużycia uprawnień w celu

osiągnięcia korzyści majątkowej oraz utrudniania śledztwa.

W kolejnych miesiącach zatrzymano innych byłych, a także pracujących wtedy funkcjonariuszy policji ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej. Wśród nich znalazł się m.in. były komendant Komendy Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej Andrzej K., były szef szczucińskiego komisariatu Maciej Cz. oraz były szef wydziału kryminalnego dąbrowskiej komendy Bogdan P.

W sumie w sprawie zarzuty niedopełnienia obowiązków i utrudniania śledztwa usłyszało 14 byłych już funkcjonariuszy policji. Śledztwo prowadzone przez prokuratora Krupińskiego zakończyło się 1 grudnia skierowaniem do Sądu Okręgowego w Tarnowie aktu oskarżenia przeciwko wszystkim podejrzany.

Oskarżenia są już na wolności

Ostatecznie proces został przeniesiony do Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Temu, aby sprawa nie była rozpatrywana, przez tarnowski sąd, sprzeciwiała się rodzina Iwony Cygan.

O przeniesieniu sprawy do Rzeszowa zdecydował ostatecznie fakt, że wszyscy sędziowie Sądu Okręgowego w Tarnowie Skazani, byli policjant Maciej Cz., był powiązany rodzinnie z sędziami tarnowskiego sądu. Proces w rzeszowskim sądzie ruszył 6 czerwca 2018 roku. Został on w dużej mierze utajniony. Gdy postępowanie sądowe

się rozpoczynało, tylko jeden oskarżony odpowiadał z wolnej stopy. Reszta była doprowadzana na rozprawy z aresztów śledczych.

W październiku 2018 roku sąd uchylił takie środki zapobiegawcze wobec większości oskarżonych. Za krótkimi pozostali wtedy jedynie Paweł K. i jego ojciec Józef. Jednak i oni po kilku latach wyszli na wolność.

W październiku 2021 roku sąd zdecydował o zwolnieniu z aresztu ze względów zdrowotnych Józefa K. Natomiast w czerwcu 2022 roku na wolność wyszedł Paweł K. W uzasadnieniu takiej decyzji sąd odwoływał się m.in. do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolnościach.

- Sąd nie zmienił zdania, że w stosunku do oskarżonego ustaliły przesłanki do stosowania środków zapobiegawczych, ale w miarę upływu czasu tymczasowy areszt odbierany jest jako antycypacja kary - wyjaśniała wtedy Brygida Gradkowska-Ferenc, ówczesna rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Z argumentacją sądu nie zgadzała się rodzina Iwony Cygan. Ale zaskarżona przez nich oraz prokuratura decyzją sądu została ostatecznie utrzymana i wszyscy oskarżeni odpowiadają przed rzeszowskim sądem z wolnej stopy.

Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan trwa już ponad siedem lat. W tym czasie przesłuchano kilkuset świadków, w tym tzw. świadków incognito. W sprawie wypowiedziało się również szereg biegłych z różnych dziedzin.

- Z pewnością liczba świadków, liczba opinii, w ogóle całe

postępowanie przygotowane, jakie w tej sprawie się toczyło i problemy z tym związane, które zresztą znajdują odzwierciedlenie na liście oskarżonych, bo pamiętajmy, że jest tam cała grupa policjantów, świadczą o tym, że ta sprawa należy do trudniejszych, jakie znalazły się na wokandzie Sądu Okręgowego w Rzeszowie - mówi sędzia Tomasz Mucha, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

W trakcie toczącego się procesu dziennikarz Mateusz Baczyński opublikował materiały, które podają w wątpliwość ustalenia prokuratora Krupińskiego i policjantów z Archiwum X. Rodzina Iwony Cygan ocenia to jednak jako forsowanie linii obrony oskarżonych i uderzenie w dobre imię zmarłej nastolatki.

- Zaczęły powstawać różne historie na temat Iwony, ale to jest narracja oskarżonych, którą od wielu lat już słyszę. Nasz mecenas zawsze powtarzał, że prawda zawsze się obroni i w to głęboko wierzę. Jeździłam na rozprawy, czytałam akta sprawy i wiem, jakie są dowody - podkreśla Aneta Kupiec.

Czekając na wyrok

Jak udało się nam dowiedzieć, proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan zmierza ku końcowi. Wyrok może zostać ogłoszony na początku przyszłego roku. - Sędzia referent widzi szansę na zakończenie postępowania w pierwszym kwartale przyszłego roku - potwierdza sędzia Mucha.

Rozstrzygnięcie sądu, choć jeszcze nieprawomocne, będzie ogromnym przełomem w sprawie, która od 27 lat czeka na wyjaśnienie.

Zmiany w stażu pracy od 2026 roku

Od 1 stycznia 2026 roku zaczną obowiązywać ważne zmiany w Kodeksie pracy: rozszerzą one katalog okresów wliczanych do stażu pracy. Dzięki temu szybciej można nabyć prawo np. do dłuższego urlopu.

Jadwiga Jenczelewska

Nowe przepisy sprawią, że staż pracy będzie obejmował nie tylko lata spędzone na etacie, ale też inne formy aktywności zawodowej, które podejmowaliśmy także w przeszłości, ale - uwaga - w czasie których odprowadza-ne były składki do ZUS-u. Celem zmian jest wyrównanie szans między etatowcami, samozatrudnionymi i zleceniobiorcami.

Projekt ustawy, którą 16 października 2025 r. podpisał prezydent RP, powstał w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Co wliczy się do stażu pracy?

- Okresy prowadzenia pozarolniczej działalności oraz współpracy z osobą prowadzącą działalność;
- okres zawieszenia działalności gospodarczej przez osobę prowadzącą pozarolniczą działalność gospodarczą w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem;
- przebyty za granicą (udokumentowany) okres wykonywania - innej niż zatrudnienie - pracy zarobkowej;
- świadczenie usług, umowy agencyjnej oraz okres pozostawania osobą współpracującą; pozostawanie członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej i spółdzielni kółek rolniczych;

nej i spółdzielni kółek rolniczych;

- okresy wykonywania umowy zlecenia.

Jak jednak podaje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jeżeli z jakiegoś powodu ZUS nie będzie w stanie wydać takiego zaświadczenia (bo np. przepracowany okres był dawno temu), pracownik będzie miał możliwość udowodnienia stażu własnymi dokumentami.

Uwaga! Nowe przepisy dotyczą wszystkich osób aktywnych zawodowo po 1999 roku - niezależnie od formy zatrudnienia. Wszystkie wymienione okresy pracy wliczą się do sta-

żu, ale uwaga - tylko po złożeniu wniosku. A na wysłanie go do ZUS -u pracownicy będą mieli ograniczony czas. Jeśli tego nie zrobią w terminie, te okresy przepadną. Każdy pracownik, który chce, by do jego stażu pracy zaliczono wcześniejsze okresy zleceń lub działalności, ma 24 miesiące - od wejścia ustawy w życie - czyli do końca 2027 roku. Każdy, kto niełoży wniosku w tym czasie, straci prawo do doliczenia do swojego stażu dawnych okresów składkowych. Drugi warunek jest taki, że w czasie tych różnych aktywności zawodowych były opłacane składki do ZUS-u.



FOT. MAT. PRASOWE ZUS

Wielu fachowców, w tym np. kafelkarze, wykonywało pracę w formie samozatrudnienia, także poza granicami Polski.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapers.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127
ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH									
NIERUCHOMOŚCI • mieszkania - sprzedam • mieszkania - kupię • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• lokale użytkowe - do wynajęcia • lokale użytkowe - wynajmę • lokale użytkowe - zamienię • działki, grunty - sprzedam • działki, grunty - kupię • gospodarstwa • garaże • pośrednictwo • inne • bank stancji HANDLOWE • AGD • RTV	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne MOTORYZACJA • samochody osobowe • ciężarowe, dostawcze • busy autobusy • rolnicze • przyczepy, naczepy • zabytkowe • uszkodzone, rozbite • motocykle • części i akcesoria	• zamienię • motofinanse • motousługi • inne FINANSE BIZNES • kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne NAUKA • szkoły • kursy/szkolenia	• języki obce • korepetycje • inne PRACA • zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne ZDROWIE • apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • interna • neurologia	• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne USŁUGI • agd rtv foto • budowlano-remontowe	• instalacyjne • biurowo - projektowe • komputerowe • krawiectwo • montażowe • ogrodnicze • porządkowe • przeprowadzki • reklamowe • radio taxi • transportowe • rozrywka • uroczystości • zabezpieczające • inne	TURYSTYKA • agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne ZWIERZĘTA • lecznice • usługi • inne MATRYMONIALNE • RÓŻNE	KOMUNIKATY • ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA • GASTRONOMIA • dania na telefon • usługi • inne • ROLNICZE • maszyny rolnicze • ogrodnictwo • plody rolne • zwierzęta hodowlane • inne • TOWARZYSKIE • USŁUGI KAMIENIARSKIE • USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: [ibo.polskapers.pl](#)

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA, renciście, solidnego na portiernię. Zgłoszenia osobiste: Al. Jana Pawła II 19, pn- pt, w godz. 16-18.

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

INSTALACYJNE

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zl. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratisy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Z życia celebrytów

Katarzyna Śmiechowicz



FOT. SHOWNEWS.PL

PAMIĘTNA LUDMIŁA Z KROLOWEGO MOSTU

Aldona Kleczkowska

Katarzyna Śmiechowicz dekadami czarowała z ekranu, rozkochując w sobie widzów. Wpadła w oko nawet Spielbergowi, czemu trudno się dziwić: mało jest kobiet o tak typowym, wręcz stereotypowym, wyglądzie „polskiej miss”. Choć aktor-ka od lat mieszka w USA, chętnie gości w Łodzi.

Na przełomie wieków Śmiechowicz była jedną z najbardziej seksownych polskich aktorek, pokazywało się z nią wielu znanych artystów, a nawet mówiono, że miała romans z pisarzem Januszem Głowackim. Śmiechowicz wielokrotnie temu zaprzeczała. Powszechnie twierdzono, że Katarzyna jest urodzoną kokietką, świetną psycholoż-

ką, kobietą z zasadami, a przy tym człowiekiem o ogromnym sercu. Śmiechowicz mimo upływu lat wygląda świetnie, a złośliwi zastanawiają się, czy podpisała pakt z diabłem... Lada moment skończy 55 lat, ale urody i figury może jej pozazdrościć niejedna trzydziestolatka. W 2000 roku wyjechała do USA, gdzie następnie ukończyła wydział aktorski w Beverly Hills Playhouse i Margie Harber Studio w Los Angeles. Mimo że wielu przystojniaków z Hollywood starało się o nią, to jej serce zdobył Dominik Leconte.

- Mój mąż jest super przyzwyczajony i wartościowym człowiekiem, dlatego łatwo było się w nim zakochać. Tak się składa, że nasza miłość trwa prawie 25 lat - dlatego dla prasy jesteśmy raczej nudnym

pod tym względem materia-łem - śmieje się Śmiechowicz.

Katarzyna od wielu lat pochłonięta jest wychowaniem synów, o których zbyt wiele nie mówi, ale czasem wspomina, że 14-letni bliźniacy Antoni i Fabian są najcudniejszymi istotami pod słońcem. Chodzą do szkół amerykańskiej i polskiej, próbują swoich sił w branży artystycznej i sportowej, biorą udział w projektach telewizyjnych i w reklamach. Dla nich nie ma rzeczy niemożliwych, dlatego ich rodzice wierzą, że będą przenosić góry. Śmiechowicz ponoć nie chce namawiać dzieci, aby szły artystyczną drogą, ale z pewnością nie będzie ich od tego odwozić. Razem z mężem każdą wolną chwilę poświęcają chłopcom, powtarzając, że to jest ich najlepsza inwestycja. Łatwo z ni-

mi nie mają, bo poprzeczkę stawiają im wysoko, ale to dlatego, że chcą, by chłopcy dokonywali swoich wyborów. Znajomi Katarzyny powtarzają, że jest jak lwica, która opiekuje się swymi dorastającymi dziećmi, a gdyby zaszła taka potrzeba, to z pewnością walczyłaby o nie do utraty tchu.

W serialu pod tytułem „U Pana Boga w Królowym Moście” po raz trzeci wcieliła się w rolę seksownej Ludmiły. Co ciekawe, wypowiada tam dość wyrachowaną kwestię: „W życiu najważniejsze są pieniądze, chociażby z finansowego punktu widzenia, bo jak nie wiadomo o co chodzi - to zawsze chodzi o pieniądze”. To paradoks, bo ponoć wszystko, co jest związane ze sprawami materialnymi, jest jej odległe.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

„TOP MODEL” JAK RÓŻA Z KOLCAMI

Dawid Woliński, juror programu „Top Model”, zaskoczył w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem z Shownews.pl nietypowym pomysłem na przyszłość. Choć na razie to tylko luźna myśl, nie wyklucza, że kiedyś zostanie trenerem personalnym.

- Jeszcze o tym nie myślałem, ale może to jest pomysł na kolejny sukces - przyznaje.

Patrząc na jego sylwetkę i formę, trudno się dziwić, że taka ścieżka wydaje się naturalna.

Woliński zdradził również, jak postrzega program, w którym od lat jest jednym z najbardziej wyrazistych jurorów. Bartosz Borucki porównał „Top Model” do róży, a juror to podchwycił.

- Nasze ostre, zdecydowane, mocne rady dla uczestników są kolcami, ale jak ładnie z nich wybrną, to na końcu jest kwiat sukcesu - tłumaczy Woliński.

Juror nie ukrywa, że praca w programie daje mu satysfakcję, ale jednocześnie nie zamyka się na nowe wyzwania.

(BB)



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

A MOGŁA ZAGRAĆ WAŁĘSOWĄ...

Ilona Ostrowska jest lubianą przez widzów aktorką, którą można oglądać zarówno na małym, jak i dużym ekranie. Choć z branżą jest związana od lat, w przeszłości podjęła decyzję, której dziś żałuje. Miała zagrać Danutę Wałęsę, ostatecznie jednak nie spotkała się z Andrzejem Wajdą. Dlaczego nie przyjęła tej propozycji, opowiedziała w rozmowie z Agnieszką Kostuch z Telemagazynu.

- Żałuję jednej sytuacji, że nie wróciłam do propozycji Andrzeja Wajdy do Danuty Wałęsy. Nie spotkaliśmy się, ponieważ byłam bardzo daleko za granicą i nie dałam rady. A może bym dała? I to jest właśnie moja taka bolączka i tego żałuję. [...] Na pewno to było wspaniałe wydarzenie, o którym prawdopodobnie bym opowiedziała.

Ostatecznie w postać żony byłego prezydenta wcieliła się Agnieszka Grochowska. Ostrowska na szklanym ekranie debiutowała znacznie wcześniej - „Dniu Świra” w reżyserii Marka Koterskiego.

(AK)

BEZBARWNY LEWANDOWSKI I PORAŻKA BARCELONY

Jan Hofman

Barcelona przegrała w Londynie z Chelsea Londyn 0:3 w meczu 5. kolejki piłkarskiej Ligi Mistrzów.

W ekipie gości do 62 minuty grał Robert Lewandowski, ale niczym się nie wyróżnił.

Chelsea objęła prowadzenie w 27 minucie po samobójczym golem Julesa Kounde. Tuż przed przerwą sytuacja Barcelony stała się jeszcze trudniejsza. Drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartką ukarany został Ronald Araujo.

W drugiej połowie londyńczycy dwukrotnie wykorzystali osłabienie rywala. Z goli cieszyli się Estevao i Liam Delap.

Zławki rezerwowych porażkę kolegów oglądał bramkarz Wojciech Szczęsny.

Z ostatnich czterech meczów w LM Barcelona zdołała wygrać tylko jeden. W efekcie w tabeli spadła na 15. miejsce. Chelsea jest piąta.

Bramkarz Karabachu Agdam Mateusz Kochalski obronił m.in. rzut karny, ale jego zespół uległ Napoli 0:2. Nasz zawodnik Kochalski w bramce Kara-



Enzo Fernandez,
piłkarz Chelsea

bachu dokonywał niemal cudów, ale w końcu Napoli znalazło na niego sposób. W 65. min Polaka pokonał Scott McTominay, a siedem minut później samobójcze trafienie zanotował Marko Janković.

Wyniki: Ajax Amsterdam - Benfica Lizbona 0:2 (0:1), Galatasaray Sztambuł - Union Saint-Gilloise 0:1 (0:0), Manchester City - Bayer Leverkusen 0:2 (0:1), Chelsea - Barcelona 3:0 (1:0), Borussia Dortmund - Villarreal 4:0 (1:0), Napoli - Karabach 2:0 (0:0), Slavia Praga - Athletic Bilbao 0:0, Bodoe/Glimt - Juventus Turyn 2:3 (1:0), Olympique Marsylia - Newcastle United 2:1 (0:1).

Zegarki na pożegnanie



Ronaldo i jego koledzy
z reprezentacji

Jan Hofman

Cristiano Ronaldo podziękował kolegom za grę w portugalskiej reprezentacji piłkarskiej drogimi zegarkami.

Luksusowy prezent miał przede wszystkim nagrodzić ich za wygranę w czerwcu przez Portugalię Ligi Narodów.

Lizbońscy komentatorzy oceniający hojność kapitana piłkarskiej kadry odnotowują, że nagroda była jednocześnie formą zmobilizowania kolegów z reprezentacji do walki o awans na mundial w 2026 r. przed ostatnimi meczami.

Luksusowe prezenty Ronaldo wręczył swoim kolegom przed meczem eliminacji MŚ, który drużyna Portugalii rozegrała 6 września w Erywaniu

przeciwko Armenii. Goście wygrali 5:0.

Ronaldo, jak przekazała telewizja SIC, wręczył każdemu z 25 kolegów z reprezentacji luksusowy zegarek, którego wykonanie zamówił w firmie Jacob & Co. Oferuje ona zegarki, których cena dochodzi do kilkuset tysięcy euro za sztukę. Te były

Zakład produkcji zegarków potwierdził, że na prywatne zamówienie wykonał limitowaną wersję zegarków w czerwono-zielonych kolorach, czyli barwach narodowych Portugalii. Liczy ona sobie, jak przekazał Jacob & Co, 35 sztuk.

Wprawdzie wartość zegarków zamówionych przez Ronaldo została przez producenta zastrzeżona, ale eksperci szacują ją na co najmniej „kilkaset tysięcy euro” za sztukę.

Widzew słaby za kadencji Jovićevicia



Igor Jovićević, szkoleniowiec
Widzewa

No i narobiło się. Widzew, wbrew deklaracjom większościowego właściciela, zamiast walczyć o ligowe zaszczyty, musi się martwić, by nie spaść z ekstraklasy.

Jan Hofman

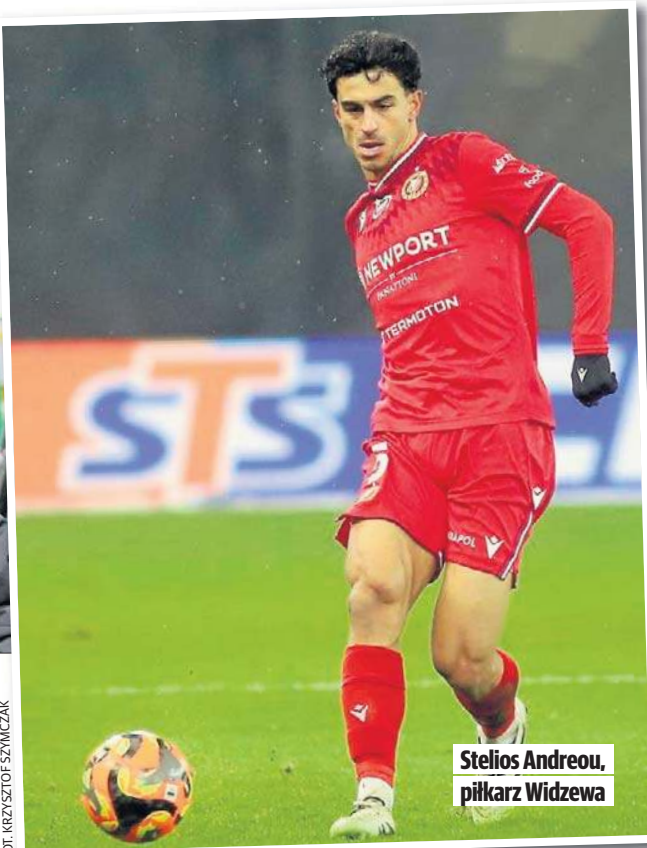
Wydane miliony euro na transfery, szesnaście kolejek mistrzowskich, trzech trenerów i ostatecznie tylko punkt przewagi nad strefą spadkową.

I w tej chwili, podkreślamy w tej chwili, wydaje się, że zmiana Patryka Czubaka na Igora Jovićevicia to był przysłowiowy strzał w stopę w wykonaniu decydentów Widzewa.

Według danych Hudl StatsBomb, jak podaje Weszło,

za okres kadencji Chorwata nie ma w ekstraklasie zespołu, który broni gorzej od drużyny z Łodzi. RTS może się „pochwalić” xGA na poziomie 1,72 i przebija wyniki GKS Katowice czy Arki Gdynia, które uzupełniają podium. Zresztą, regres dobitnie pokazuje wykres średniej kroczącej xG i xGA, który przygotowała platforma Hudl StatsBomb.

Wnioski z tej analizy są dla trenera Widzewa są bardzo krytyczne. Przed Jovićevi-



Stelios Andreou,
piłkarz Widzewa

ciem prezentował się przede wszystkim kiepsko w ofensywie, ale z tyłu było znośnie. Zwykle stwarzał sobie więcej sytuacji bramkowych niż rywale. Teraz natomiast jest coraz gorzej, bo nowy szkoleniowiec nie tylko nie poprawił działań w ataku, ale znacznie gorzej radzi sobie z obroną własnej bramki.

Choć wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują na to, że jest w Widzewie słabo, to jednak szkoleniowiec może spać spokojnie. Ostat-

nio pojawiły się informacje, że klub nie planuje żadnych zmian w sztabie szkoleniowym.

Wszelkie wątpliwości rozwiązał Piotr Burlikowski, dyrektor ds. pionu sportowego Widzewa. W oficjalnym stanowisku podkreślił, że klub nie zamierza dokonywać żadnych zmian na stanowisku trenera.

- Nie planujemy absolutnie tutaj jakiegokolwiek zmiany - zadeklarował Burlikowski.

Piłkarze Widzewa w Matce Polce w Łodzi

Jan Hofman

Tym razem w Centrum Zdrowia Matki Polki na Oddziale Pediatrii rozpoczęła się tegoroczna akcja „Widzew dla Dzieciaków”.

To coroczna inicjatywa dobroczynna całej widzewskiej rodziny organizowana przez klub z al. Piłsudskiego, Fundację Widzewa Łódź oraz Stowarzyszenia Kibiców Widzewa.

W spotkaniu i przekazaniu prezentów dzieciom wzięli udział: Sylwia Dobrzycka, prezes Fundacji Widzewa Łódź, dy-

rektor ICZMP prof. Iwona Maroszyńska, Michał Rydz, prezes Widzewa, a także zawodnicy: Bartłomiej Pawłowski, Marek Hanousek, Mariusz Fornalczyk i Fran Alvarez.

„Widzew dla Dzieciaków” to coroczna, świąteczna inicjatywa kibiców Widzewa, którzy przy wsparciu klubu oraz fundacji, zbierają środki finansowe na rzecz młodych pacjentów oraz podopiecznych placówek opiekuńczo-wychowawczych, placówek wsparcia dziennego, domów dziecka i świetlic środowiskowych.



Piłkarze Widzewa
wręczyli prezenty.

Niedziela ze Zniczem w Pruszkowie



Przy piłce
Michał
Mokrzycki,
zawodnik ŁKS



Radosław Majewski
nawet w takiej
sytuacji walczy o piłkę.

Piłkarze ŁKS drugą część pierwszoligowego sezonu rozpoczną od wyjazdowego meczu ze Zniczem Pruszków. Niedzielne spotkanie na Mazowszu wyznaczono na o godz. 12.

Jan Hofman

Pozycja Znicza w pierwszoligowej tabeli, szesnaste, spadkowe miejsce, może być nico zwodnicze.

To na pewno nie jest zespół, który można zlekceważyć choćby na chwilę. Przekonał się o tym w minionej serii Ruch, który przegrał w Chorzowie 1:2. Dwie bramki dla gości zdobył Daniel Bąk. To 19-letni napastnik Korony Kielce (także pre-

zentacji Polski U-20), który najbliższy sezon spędzi w Pruszkowie na zasadzie wypożyczenia.

Liderem i mózgiem pruszkowskiego zespołu jest 38-letni Radosław Majewski. Ma na koncie dziewięć spotkań w pierwszej reprezentacji Polski.

Za tymi zawodnikami przemawiają także liczby. Majewski zdobył do tej pory siedem goli, a Bąk pięć, a wszyscy pozostali piłkarze tej drużyny tylko sześć!

Obydwaj zawodnicy znaleźli się w najlepszej jedenastce 17. kolejki wybieranej przez przez komentatorów i ekspertów TVP Sport (stacja pokazuje wszystkie mecze I ligi).

Bąkowi przypadł także tytuł MVP. A tak o młodym piłkarzu mówi Peter Struhar, słowacki szkoleniowiec Znicza: - Jeśli chodzi o Daniela Bąka - ma bardzo duży potencjał. Trenowałem wcześniej Bobćeka, który dziś jest jednym z najlep-

szych napastników Ekstraklasy, i widzę pewne podobieństwa. Daniel ma świetne uderzenie, jest atletyczny, ale musi jeszcze popracować nad grą w przestrzeni oraz lepszym wykorzystywaniem swoich warunków fizycznych, szczególnie w walce o piłkę. Jest na bardzo dobrej drodze, aby mocno się rozwinąć.

Warto, aby o tych faktach pamiętano w futbolowej drużynie ŁKS.

LIGA MISTRZYŃ. DOBRZE BYŁO TYLKO W PIERWSZYM SECIE

Jan Hofman

W meczu pierwszej kolejki siatkarskiej Ligi Mistrzyń, drużyna Budowlanych Łódź przegrała 1:3 z Igor Gorgonzola Novara.

W innym meczu tej grupy siatkarki Fenerbahce Medicana Stambuł pokonały 3:0 Benfikę Lizbona.

Łodzianki bardzo dobrze spisały się w pierwszym secie, którego wygrały do 20. Wyraźnie podrażnione rywalki zaczęły drugą partię od mocnego uderzania, bowiem wygrywały już 5:1, 11:5, a następnie 15:10. Ostatecznie utrzymały przewagę do końca, triumfując do 19. Także w trzeciej odsłonie meczu górą była włoska drużyna.

Brązowe medalistki mistrzostw Polski podjęły jeszcze walkę w czwartej partii, kiedy to prowadziły 6:5. Później jednak zeszłoroczny triumfator Pucharu CEV zdobył znaczną przewagę przy siatce i po chwili było 6:12, 8:14 oraz 13:20 i marzenia o korzystnym wyniku prysły.

3 grudnia kolejny mecz SL Benfica Lizbona - PGE Budowlani Łódź (środa, godzina 19)



Maja Storck

● PGE Budowlani Łódź - Igor Gorgonzola Novara 1:3 (25:20, 19:25, 23:25, 17:25)

Budowlani: Grabka, Buterez, Storck, Planinsec, Lelonkiewicz, Damaske, Łysiak (libero) oraz Siuda, Drużkowska, Majkowska, Honorio

Novara: Ishikawa, Herbots, Baijens, Bonifacio, Tolok, Cambi, Leonardi (libero) oraz Alismaier, Mims.

Najwięcej punktów: Rodica Buterez (19), Maja Storck (19), Paulina Damaske (13), Sasa Planinsec (12) - Budowlani; Tatiana Tolok (25), Lina Alsmeyer (15), Sara Bonifacio (11) - Novara.

Polska z czwartego koszyka?



Fragment meczu
Polska - Holandia

Jan Hofman

Drużyny, które awansują do przyszłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej z europejskich lub międzykontynentalnych baraży, będą losowane do grup z 4. koszyka.

Wiadomo też, że jeśli Hiszpania i Argentyna wygrają swoje grupy, nie trafią na siebie aż do finału. Analogicznie rozdzielono trzecią w rankingu Francję od czwartej Anglii.

Znanych jest już 42 z 48 uczestników turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku. Czterech kolejnych w marcu wyłonią europejskie baraże, w których udział bierze Polska (najpierw zagra z Albanią, a jeśli wygra, spotka się ze zwycięzcą meczu Ukraina - Szwecja), a dwóch

pozostałych - baraże międzykontynentalne w Meksyku, także w marcu.

Do pierwszego koszyka trafią gospodarze, a także: Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia i Niemcy.

Wśród potencjalnych grupowych rywali Polaków na pewno nie będzie innych zwycięzców baraży oraz pozostałych ekip, które znalazły się w czwartym koszyku: Jordania, Republiki Zielonego Przylądka, Ghany, Curacao, Haiti i Nowej Zelandii.

Losowanie 12 czterozespołowych grup odbędzie się 5 grudnia w Waszyngtonie. Mundial - pierwszy w historii z udziałem 48 ekip - rozegrany zostanie między 11 czerwca a 19 lipca.

Sportowe wiadomości we skrócie

Jan Hofman

Hokeiści GKS Tychy pokonali na własnym lodowisku JKS GKS Jastrzębie-Zdrój 2:1 po dogrywce (1:0, 0:0, 0:1, d. 1:0) w meczu o Superpuchar Polski.

Tyszanie zdobyli to trofeum po raz piąty w historii.
● Kacper Tomasiak zajął 12. miejsce we wtorkowym konkursie Pucharu Świata w skokach narciarskich w Falun. Zwyciężył Austriak Stefan Kraft, który prowadził po pierwszej serii. Kamil Stoch

zajął 15. miejsce a Paweł Wąsek 27.

● Kanadyjska pływaczka Penny Oleksiak, która w ma dorobku m.in. złoty medal igrzysk w Rio de Janeiro, zaakceptowała dwuletnie zawieszenie za naruszenie przepisów antydopingowych. W okresie 12 miesięcy trzykrotnie źle poinformowała o miejscu pobytu, unikając kontroli.

● 21-letni Roman Biliński będzie w 2026 roku startował w wyścigach Formuły 2 we francuskim zespole DAMS Lucas Oil. To zaplecze elitarniej Formuły 1.

W tym roku młody polski kierowca jeździł w Formule 3, w której wygrał jeden wyścig.

● Koszykarze Lakers wygrali w derbach Los Angeles z Clippers 135:118 i odnieśli piątą z rzędu zwycięstwo w lidze NBA. Do sukcesu poprowadził ich Słoweniec Luka Dončić, który uzyskał 43 punkty.

● Aż 11 goli obejrzel kibice hokeja w Edmonton, gdzie miejscowa drużyna Oilers uległa Dallas Stars 3:8 w jedynym wtorkowym meczu ligi NHL. Goście już w I tercji wypracowali czterobramkową przewagę.



Zawodnik GKS Tychy Henri
Knuutinen (tył) i Aku Alho
z JKH GKS Jastrzębie

27

listopada 2025

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ

Walerian, Wirgiliusz, Dominik, Franciszek, Gustaw, Jakub.

HOROSKOP**Baran****(21.03-19.04)** Twoje zaangażowanie w pracy zostanie zauważone, a kreatywne podejście pomoże rozwiązać trudne problemy.**Byk****(20.04-22.05)** Dzień pracy może być nieco chaotyczny, ale Twoja cierpliwość i upór pomogą Ci osiągnąć cele.**Bliznięta****(23.05-21.06)** Może pojawić się okazja do pracy nad nowym, ekscytującym projektem. Postaraj się unikać rozpraszania się.**Rak****(22.06-22.07)** Intuicja pozwoli Ci znaleźć najlepsze rozwiązania. Nie wahaj się prosić o pomoc – współpraca przyniesie korzyści.**Lew****(23.07-23.08)** To dobry dzień, by zabłysnąć w pracy – Twoje pomysły mogą zdobyć uznanie szefa. Daj też szansę innym.**Panna****(24.08-22.09)** Będziesz dogadywać się z zespołem, co pomoże w realizacji wspólnych zadań. Uważaj na decyzje finansowe.**Waga****(23.09-22.10)** Dzień pracy będzie intensywny, ale Twoja determinacja pozwoli Ci zrealizować wszystkie śmiałe plany.**Skorpion****(23.10-21.11)** Optyzmizm i entuzjazm pomogą Ci stawić czoła wyzwaniom. Twoja kreatywność może zainspirować innych.**Strzelec****(22.11-21.12)** Dzień będzie pełen obowiązków, ale Twoja pracowitość zostanie doceniona. Przyjdą też postępy w ważnym projekcie.**Koziorożec****(22.12-19.01)** To dobry dzień na wprowadzanie innowacji i nowych pomysłów. Twoja otwartość zrobi wrażenie na przełożonych.**Wodnik****(20.01-18.02)** Może pojawić się potrzeba zaangażowania się w pomoc, co przyniesie Ci satysfakcję. Nie zapomnij o swych potrzebach.**Ryby****(19.02-20.03)** Nie oglądaj się na innych. Jeśli masz coś do zrobienia, to licz przede wszystkim na siebie. To da ci sukces.**EDYTA GEPPERT**

Piosekarka kończy 72 lata, a 41 lat aktorka Helena Sujeczka. **W 1620 r.** w Warszawie został stracony szlachcic Michał Piekarski, który usiłował zamordować króla Zygmunta III Wazę. **W 1900 r.** H. Sienkiewicz zgłosił słowo pocztówka w konkursie na nazwę kartki pocztowej.



JUTRO DZIEŃ JUDASZA
Choć trudno w to uwierzyć, to dzisiaj nie ma żadnych nietypowych świąt. Za to jutro można świętować natępujące: Święto Marynarki Wojennej, Dzień Pocałunku oraz Dzień Podłości. Te dwa ostatnie święta łączy osoba Judasza...

(JM)

Helena Sujeczka:
„Jestem świadoma swoich atutów i dysatutów i świetnie się z tym czuję.”



FOT. TOMASZ BOLT

FELIETONIK**NASZ PIĘKNY NOWY DWORZEC TARGOWY**

Choć od Łódzkich Targów Książki na dworcu Łódź Fabryczna minęło kilka dni, to wciąż nie mogę otrząsnąć się z pozytywnego wrażenia jakie wywarła na mnie ta impreza. Okazuje się, że dworcowa przestrzeń jest znakomitym miejscem na tego rodzaju wydarzenia – było mnóstwo bezpłatnych miejsc do parkowania, dworzec jest ogrzewany, gastronomia stała na wysokim poziomie, a jedynym kłopotem jest zbyt małą liczbą toalet – co można z pewnością łatwo rozwiązać. Warto więc zastanowić się nad tym, czy Łódź potrzebuje są inne przestrzenie wykorzystywane do targów – hala Expo, Atlas Arena, Sport Arena i Pałac Sportu. Po co utrzymywać, te betonowe molochy i kilka zarządów miejskich spółek, skoro jeden dworzec wystarczy? A może przynajmniej warto włączyć dworzec do gigantycznego Holdingu miejskich spółek? Skoro łączy on i zoo i Falę, to dlaczego nie dworzec?

Jan Malarz

POGODA**Dzisiaj w Łodzi**max **1°C**
min **-4°C****Jutro**max **0°C**
min **1-2°C****Sobota**max **1°C**
min **-3°C****Niedziela**max **3°C**
min **-2°C****Poniedziałek**max **2°C**
min **1-3°C**

POLKA W TAJLANDII MISS UNIVERSE

Miroslaw Dragon

120 kobiet z całego świata, trzy tygodnie zgrupowania w Tajlandii i gala finałowa, którą oglądał cały świat - tak wyglądał ostatni miesiąc Emily Reng, polskiej kandydatki w konkursie Miss Universe 2025.

To niezwykła reprezentantka Polski: Emily Reng mieszka w Chicago, urodziła się w USA, ale pochodzi z Kluczborka, gdzie regularnie przyjeżdża od dzieciństwa, ponieważ mieszka tutaj duża część jej rodziny na czele z babcią Zdzisławą Reng. Emily Reng świetnie mówi po polsku. Wcześniej zdobyła tytuł Najpiękniejsza Polka w USA oraz II Wicemiss Polonia.

Podczas finału Miss Universe 2025 nie dostała się niestety do TOP 30. Konkurs w Bangkoku był zresztą bardzo kontrowersyjny. Trzech członków jury zrezygnowało tuż przed finałem. Jeden z nich oświadczył, że 30 finalistek na gali organizatorzy wybrali sami, bez

zwracania uwagi na oceny jury.

Nową Miss Universe została Fátima Bosch Fernández, 25-letnia modelka z Meksyku. Podczas zgrupowania wybuchł skandal, kiedy jeden z organizatorów konkursu miał nazwać ją głupią. Fátima Bosch oraz kilka innych finalistek

ostentacyjnie opuściły salę. Paradoksalnie ten skandal mógł pomóc 25-latkę z Meksyku zdobyć tytuł.

- Na początku byłam trochę rozczarowana, że nie dostałam się do TOP 30, ale teraz jestem z siebie dumna, że byłam na scenie najsłynniejszego konkursu miss na świecie i re-

prezentowałam Polskę. Udział w tym konkursie zrobił ze mnie silniejszą i bardziej pewną siebie osobę - mówi Emily Reng w rozmowie z „Nową Trybuną Opolską”. - Udział w takim konkursie to jest naprawdę ciężka praca. Przez te trzy tygodnie zgrupowania przed finałem miałyśmy zajęcia od rana do nocy. Wracaliśmy do hotelu na godzinę i były następne obowiązki.

20-latką zapowiedziała, że nie będzie już startować w konkursach miss.

- Wzięłam już udział w najbardziej prestiżowym konkursie na świecie i w trzech innych. Czuję się spełniona. Teraz będę się skupiać na karierze w modelingu i oczywiście na studiach! - zapowiada Emily Reng.

Tegoroczny finał najsłynniejszego konkursu piękności na świecie, czyli Miss Universe, zorganizowano w Bangkoku w Tajlandii. O koronę najpiękniejszej kobiety na świecie rywalizowało 120 kobiet z różnych krajów świata. W tym roku po raz pierwszy swoje reprezentantki wysłały takie kraje, jak Wyspy Zielonego Przylądka, Majotta, Palestyna i Rwan-



Tak się prezentowała
Polka w Tajlandii.

FOT. MISS UNIVERSE / MISS POLONIA